CENA 3 ZŁ

# Orka

ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ I IZBY ROLNICZEJ W KRAKOWIE

Nr 7 (11) | Kraków, dnia 15 sierpnia 1945 | Rok I

# Kultura na wsi

Dużo się mówi o kulturze na wsi, o tym, że jej nie ma, że być powinna i jaka ma być. Mówi się o kulturze chłopskiej, kulturze ludowej, o podniesieniu kulturalnym wsi w ogóle, przy czym często przestaje się wiedzieć, co jest najważniejsze, a co mniej ważne.

Boć wiadomo: wszędzie, gdzie nie tknąć, są na wsi braki. I ludzie nie tacy jak być powinni, i urządzeń, któreby im życie ułatwiały brak, a wszystko to, jeśliby móc zmienić i wprowadzić — byłoby ową **kulturą**, lepszą formą życia, wynikającą z podniesienia stanu oświaty i techniki tak, jak lepsza wydajność gleby wynika ze stosowania ulepszonego sposobu uprawy. Bo też owa kultura — to jest **uprawa**, uprawa szeroko pojęta, nie tylko jako uprawa zbóż i ogrodowizn, ale jako każdy wkład pracy człowieka w naturę, w to, co zastał w stanie dzikim, a zostawia w przekształconym.

**Kultura** jest słowem łacińskim — znaczy właśnie tyle, co uprawa, tylko, że myśl ludzka rozszerzyła to pojęcie. Jako kulturę rozumiemy nie tylko przekształcenie ziemi leżącej odłogiem w uprawne pola, drzewa dziko rosnącego w lesie w kwitnący owocowy szczep, albo w szlachetnie obrobiony budulec, a wody zalewającej podmokłe łąki w rybny staw, lub zużytkowanie jej siły do poruszania młynów i turbin. Kulturą jest też przekształcenie natury człowieka, tak samo dzikiej, jak dziką bywa woda na wiosnę, albo chwast kiedy zarasta niepielony ogród. Kulturę dzielimy na materialną i duchową. Brak jednej z nich przeszkadza rozwojowi drugiej, jedna od drugiej jest zależna i dlatego nie wolno o jednej kosztem drugiej zapominać.

Typowym krajem, w którym kultura materialna stała wysoko, a duchowa nisko — były Niemcy. Kiedy jedziemy na Śląsk i zachodnie Pomorze, widzimy czyste i porządne gospodarstwa, wielki wkład pracy, włożony w uprawę ziemi, kiedy widzimy nawet książki, to, co zdawałoby się jest dowodem wyższości kultury duchowej, nie możemy wyjść z podziwu, że to ten sam naród, który wydał ze siebie dziesiątki tysięcy morderców i podpalaczy. Jest to straszne, poprostu przestajemy wierzyć w wartość kultury, co jest niesłuszne, bo kiedy zastanowimy się głębiej, przyjdziemy do wniosku, że nawet książki ładnie oprawne nie są jeszcze dowodem kultury ducha, bo papier jest cierpliwy i głupstwa też można na nim wypisywać i drukować.

Niesłusznym jest jednak takie twierdzenie, bardzo często spotykane w naszym kraju, który mimo iż ma pełno bogactw, zawsze był krajem ubogim — że tylko kultura duchowa, tylko doskonalenie wewnętrzne da nam szczęście i pomyślność. Niektórzy często, widząc wieś naszą, tonącą w zaspach śniegu, w błocie i ciemnościach, wieś prymitywną, o domach słomą krytych — mówili: to dobrze, pielęgnujcie tylko dawny, dobry obyczaj waszych dziadów i pradziadów, módlcie się i pracujcie jak wasi ojcowie, tylko miejcie Boga w sercu, nie pijcie wódki, nie kradnijcie — a już będzie dobrze.

I często tak bywało, że kto się nagiął i nałamał, by być uczciwym, potem, gdy nie było dobrze, ręką na wszystko machał i przy byle okazji w kąt rzucał dobre zasady, bo — co tam, niech się co chce dzieje, i tak jest źle, a będzie jeszcze gorzej.

Istotą kultury jest równomierne podnoszenie poziomu życia materialnego i duchowego.

Zmienić człowieka jest o wiele trudniej niż przekształcić nieużytek w orne pole, niż przekształcić przyrodę.

Ale jest go o wiele łatwiej przekształcić, kiedy jest w warunkach **lepszych**, nie takich, aby nie musiał pracować, ale takich, w których nie musi **tylko** o pracę dla zaspokojenia głodu myśleć, niż kiedy jest w ustawicznej nędzy i strachu, że nie będzie miał co do gęby włożyć, jeśli drugiemu nie wyrwie.

Cała trudność polega na tym, aby w chwili, kiedy się człowiekowi da do ręki narzędzie, którym los swój będzie mógł poprawić, jednocześnie — pokazać mu cel słuszniejszy i sprawiedliwszy, niż bogacenie się, które płynie **jedynie ze strachu**, ze strachu przed **nędzą**.

Prawdziwa kultura na wsi polegać musi na podniesieniu życia na taki poziom, aby człowiek nędzy się nie bał. Wtedy odpracowawszy swoje, nie będzie kręcił głową, jakby to jeszcze co przyciułać do skrzyni na czarną godzinę, tylko będzie mógł myśleć o tym co złe, a co dobre, co brzydkie, a co piękne. I nie będzie przez to lepszy ani moralniejszy, że mieć będzie porządne obejście i elektryczne światło, ale będzie od niego można wymagać, aby był lepszy, aby wydajniej nad sobą pracował.

Dlatego my, młodzi chłopi, nie jesteśmy dziś ani zwolennikami hasła, że kto biedniejszy, ten lepszy i uczciwszy (choć łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż wejść bogaczowi do Królestwa Niebieskiego), ani odwrotnie, że należy się tylko bogacić i to na swój rachunek.

Jesteśmy za tym, że należy bogacić się społecznie, na rachunek wspólny, ulepszając uprawę naszej ziemi i naszych umysłów. Popieramy spółdzielczość chłopską, bo pozwoli nam podnieść wieś na wyższy szczebel kultury materialnej, a to pozwoli nam myśleć także o kulturze duchowej. Jaka ma być ta kultura wsi w stosunku do kultury miast, do kultury całego naszego narodu i innych narodów na świecie, mówić będziemy w następnym artykule.

**Jan Madej**

# „Nowość" pośród ludzi

Miasto — oto przykład cywilizacji. Nie miasteczko, gdzie zwykliśmy chodzić na jarmark, lecz duże miasto. Skanalizowane, zelektryfikowane, posiadające kina i teatry, zaopatrzone w biblioteki (okno na świat, naukę i piękno). A wszędzie jezdnia twarda, bezbłotna i chodnik.

A przecież chłop ma to samo na wsi! Ma światło, wodę, jeżeli ją przydźwiga ze studni, drogi twarde, gdy zamarzną i chodnik biały od śniegu. Kino i teatr wszak to rozrywki codzienne w formie kłótni, bójek i babskich bajek! Zdarzy się w niektórych wsiach i przedstawienie w świetlicy domu ludowego. Biblioteki — stare, dewocyjne gazetki, których się nie niszczyło, bo to grzech; u niektórych, obdarte z pierwszych i ostatnich kartek, kalendarze rolnicze i gospodarskie...

Zestawienie takie może się wydać światlejszym gospodarzom krzywdzące i dziwne, lecz gdy ogół wsi bierzemy pod uwagę, to obraz ten nie wiele od prawdy odbiega.

Nieliczne wyjątki tęsknią i gdzie niegdzie próbują wprowadzić na wsi coś nowego. Przodownicy. Reszta nie pragnie i nie wie, jak gruntownie zmieniłby się człowiek na wsi, gdyby wprowadzić na nią, tak jak to jest gdzieniegdzie na zachodzie Europy, niektóre urządzenia wielkiego miasta. Nastąpiłby wielki przewrót w sposobie myślenia. Inna byłaby praca. Odmieniłby się nasz świat.

Tym właśnie próbom przemian poświęcimy trochę miejsca.

Ponieważ żadnego ze średnio zamożnych nawet gospodarzy nie stać na sprowadzenie do wsi np. elektryczności. przeto łączą się w gromadę i razem zbierają kapitał, razem się cieszą na przyszłość i razem pokonują wszelkie trudności. Nie wszystkim ten wspólny trud z jednakową łatwością przychodzi. Niektórzy radziby mniej wpłacić od reszty, nie zastanawiając się nad jakąkolwiek sprawiedliwością. Drudzy usiłują zarobić przy okazji, chociaż do uczciwego zarobku okazji tu wcale nie ma. Bywają w gromadzie i ludzie wiecznie wątpiący w dobre wyniki działania. Różnorakie słabości chwieją organizacją na wszystkie strony i gdy braknie twardej i zdecydowanej grupki lub jednostki, to o prądzie elektrycznym daremnie marzyć.

Tak to wałęsa się wśród nas marzenie o lepszej przyszłości i zaczepia ciekawszych, przystaje na drogach i płoszy ludzkie bajki. Układa inne nowe baśnie i roznosi je po chałupach, jarmarkach. Niekiedy stanie przy gromadzkiej studni, gdzie bab się sporo zatrzymało gwarzących. Słucha ich gadek i dodaje im swojego nowego smaku. Kobiety wracają przegięte wiadrami z wodą, a w uszach im szumią „nowości". Mówią o tym swoim mężom i sąsiadkom, które idąc dziś po wodę nie spotkały, nie słyszały. Rozmowa dzieci zaciekawia, więc wytrzeszczają oczy, choć nie rozumieją jeszcze o co chodzi i podrosnąć muszą, aby zrozumieć. A „nowość" idzie dalej, by natknąć się na gromadkę stojącą w niedzielne popołudnie na skrzyżowaniu. Gwarzyli o biedzie, wnet się mieli rozejść o zmierzchu. O czymże się mówi pod koniec? Zaciekawieni „nowością" przystają jeszcze dobrą godzinkę, nim się wreszcie zamyśleni udadzą na spoczynek.

Tak było i wtedy, kiedy się troje dzieci spaliło w jednej chałupie, z pół wsi zostały perzyny i nikt nie wiedział której strzechy strzec przed ogniem, chociaż każdy bronił swojej, jak mógł.

Czy mało głupi byli ludzie po klęsce gradowej? Któreś tam pola ocalały dzięki cudownej sygnaturce loretańskiej, a wszystkie co bliżej — zbite na nic.

Wybrała razu pewnego sobie „nowość" dzień jarmarczny akurat, kiepski dzień. Wszystko dziś tanie, co baby w koszykach przyniosły na sprzedaż, więc za co miały kupić trzewiki, lub koszule? Na domiar złego ulewa schlastała drogi i do butów się nabierało błoto. „Nowość" idzie w babskiej i chłopskiej gromadzie, słuchając złorzeczeń na świat, i rząd, i sprawiedliwość piekielną.

Nim skręcili ludzie ku swojej furtce, natchnęła ich niepokojem niejasnym, lecz budzącym dziwną ciekawość. Starczyło to za daremną podróż do miasteczka i opłaciło się bardziej niż dobra cena jajka.

Czyż nie przydała się wczesną wiosną? Właśnie rok w rok woda zdziera z pagórków zasiewy i muli łąki. Spotkali się trzej sąsiedzi, załamując ręce, a gdy wrócili do wsi, od następnej wiosny ujarzmili szkodnika na zawsze.

Pamiętacie pewnie straszące bagno przy gościńcu? Młodsi już zapewne zapomnieli, jak się zwały strachy rogate od utopionych krów i beczące przeraźliwie, jak owce. Starzy dziadkowie zimą chętnie opowiadają, że to było, a kończąc z uśmiechem spoglądają na wnuczki, bo tam dziś kwitnie drenowana łąka. I ten gościniec siedemset lat liczący, dzwoni, gdy wozem śmigniesz żywiej, a przecież nigdy nie obsychał. Nikt nie wspomni nawet, ile tedy natrudziła się cierpliwa „nowość", jak zaglądała do okolicznych wsi, nim bagna przekopali pracowici gospodarze.

Lekko przebiega drogami i cieszy się widokiem czerwonej dachówki, lecz nie przestała zagadywać bab i chłopów, a nawet o młodzież zawadzi.

„Światła nam trzeba, gdy idziemy doić" — wzdychają dziewczęta. „Zamiast się mozolić cepami, będę młócił motorkiem" — przechwalają się chłopcy. Daliście się skusić „nowości" i namawiacie rodziców na cudactwa i wygody! A ojciec się wzbrania i gani lenistwo u syna, gdy mowa o elektrycznej młocce. Matka przepędza córki do doju na złość bez światła, „bo im się dziwów zachciewa". Kłóci „nowość" młodych ze starymi, bo głowy pozaprzątała dziatwie bardzo, a starych we śnie nie nawiedziła.

Stąd lamenty i przekleństwo po wsiach i nie wiemy, kto wreszcie zwycięży i kiedy? Pewniejsza wygrana młodych. Dzieciom mógłbym powiedzieć, że „nowość przyprowadziła wielkie miasto za ogromną rękę i pokazała starym ludziom na wsi". Tak nie było i starsi się śmieją z tego. Przed miesiącem chłopcy cepy połamali, wrzucili do pieca i nawet groch młócą motorkiem. „Wariactwo — zrzędzi

dziadek, tylko czasu na zbytki więcej będzie dla parobków...". A przecie...

Na podobieństwo epidemii rozsiała się „nowość" po wsi, durzy tępych i obojętnych, więc idą jedni za drugimi. Jak barany — powie ktoś — ale na to powiedzieć mu można, że niekiedy lepiej być baranem, niż osłem. Pokaż jej, owej „nowości" wsie brudne i chore, głodne i rozpijaczone, bitne i złodziejskie, modlące się a ciemne. Trafi do nich, przyniesie baśń o łaźni i ośrodku zdrowia, o spółdzielczym handlu zbożem, o książce i teatrze, o postępie...

Czym jest owa „nowość"? Skąd bierze się na wsi? Kto ją wprowadza? Niejeden namyśli się i przyzna, że do wprowadzenia jej potrzebna jest organizacja, organizacja społeczna. Organizacja zjawia się na wsi wtedy, gdy jest potrzebna ludziom. Im bardziej potrzebna, tym głębiej zapuszcza korzenie. Zbyteczna — krótko we wsi zabawi, chociaż ją kto może zatrzymuje dla własnej korzyści, czy też sławy. Od nas zależy jej los, od naszej z nią współpracy i naszej chęci zależy jej rozwój.

**J. Niewczesny**

# Ze zjazdu pisarzy chłopskich

W dniach od 3—5 sierpnia obradował w Warszawie zjazd pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej organizowany, jak pisaliśmy w poprzednim numerze, przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Na zjazd przybyli uczestnicy z całej Polski w liczbie około 200 osób, oraz goście członkowie Związku Literatów Polskich, naukowcy i przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki. W pierwszym dniu wygłoszone zostały referaty: „Kultura ludowa a kultura narodowa" — Leon Kruczkowski; „Problematyka twórczości chłopskiej na tle historycznym" — Kazimierz Wyka; „Twórczość ludowa i sprawdziany ludowości" — J. Spytkowski. W dyskusji, jaka się rozwinęła, widać było wielkie zainteresowanie tematami, gdyż referenci wbrew tradycyjnemu podejściu do wartości kultury ludowej podważali jej sens i potrzebę. To też w drugim dniu obrady poszły w odwrotnym kierunku. Referaty wygłosili: „Teatr ludowy" — Zofia Solarzowa; „Cechy twórczości pisarzy ludowych" — ob. Grad; „Postawa kultury ludowej w kulturze ogólnej" — ob. Lichański; „Drogi wytyczne rozwoju kultury ludowej" — J. A. Król. Istotą dyskusji, a przede wszystkich referatów w drugim dniu, była dążność do określenia co jest w naszej chłopskiej twórczości kulturalnej i artystycznej wartościowego i o ile może się ta kultura stać czynnikiem bogacącym w wielką treść kulturę i twórczość ogólno-narodową.

Nie jest dobrze, gdy wieś zasklepia się w osiągniętym dorobku kulturalnym, byłoby to szkodliwe dla nas samych i dla kultury ogólnej. Stąd też pisarze chłopscy doszli do wniosku, że gwara np. może wzbogacić język polski, lecz trzeba ją w ten język wprowadzić w takiej formie i ilości, by nie zaśmieciła, a właśnie wzbogaciła. Wynika stąd konieczność powiązania twórczości pisarskiej chłopów z ogólnym pisarstwem w Polsce, przy zachowaniu własnej siły i piękna wypowiedzi literackiej.

Pisarzy chłopskich jest już nie mało. Wybijają oni nieraz drzwi dawno otwarte, a dzieje się tak dlatego, że nie ma organizacji, która ułatwia szkolenie, ćwiczenie pisarzowi, bez narzucania kierunku jego twórczości. Sprawa tej organizacji była omawiana w dyskusji obszernie i w trzecim dniu postanowiono ostatecznie, że pisarze chłopscy tworzyć będą grupę autonomiczną (klub, zespół) w Zaw. Związku Literatów Polskich.

Ponieważ pisarzom chłopskim brak jest własnej szkoły i miejsca w prasie, postanowiono wydawać tygodnik kulturalno-literacki, na łamach którego czytalibyśmy utwory pisane przez ludzi najbardziej z wsią związanych, lub na wsi mieszkających, którzy mają zainteresowania literackie. Tygodnikiem tym byłaby „Wieś" wydawana dotychczas przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Ważne dla wszystkich postępowych chłopów będzie postanowienie zorganizowania spółdzielni wydawniczej, której zadaniem będzie drukowanie książek, broszur, gazet, sztuk teatralnych, śpiewników, poetyckich utworów pisarzy chłopskich i publikacji z zakresu techniki rolniczej. Zorganizowanie i jaknajrychlejsze uruchomienie tej spółdzielni — to zdaniem zjazdu — pierwszy obowiązek organizacji chłopskich, bo wieś jest głodna książki i gazety, a od nikogo jej nie otrzyma, jeżeli sama do tego ręki nie dołoży.

Łączy się z wydawnictwem sprawa czytelnictwa na wsi (biblioteki) i kolportażu. Trudności muszą być usunięte gruntownie i szybko, a biblioteki należy tworzyć powszechnie i według potrzeb czytelnika na wsi.

Zjazd ten ma wielkie znaczenie, jako pierwsze tego rodzaju wzajemne spotkanie ludzi, ze wsi czerpiących tematy i z wsią zrośniętych.

Może on być również zdarzeniem bezwartościowym. Dla nas istotne jest, to, co rzeczywiście przyoblekа się w czyn. Przystąpienie do wykonania powziętych uchwał przekona nas dopiero, czy zjazd był pożyteczny, czy moglibyśmy się bez niego obejść.

**em.**

**SPROSTOWANIE**

**W poprzednim (6) numerze „Orki" na str. 3-ej tytuł artykułu J. Madeja winien brzmieć: „Zadania pisarzy chłopskich", a nie, jak błędnie wydrukowano „Zadania pisarzy polskich". Za omyłkę przepraszamy autora artykułu i czytelników.**

**Redakcja.**

# Zapach kryminału

Z listu, który otrzymaliśmy od kierownika jednej z resztówek gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska", przytoczymy jedno tylko zdanie: „służba zabrała już pół powały (sufitu) na krowiarni".

Zabrała, czyli powoli, po desce, chyba w nocy rozkradła. Służba, czyli nadzieleni ziemią z reformy fornale itp. Czytając to zdanie w wielu wsiach, powiecie, że nic wielkiego się nie stało, bo u was gorzej bywa. Do wyjątków należeć będą czytelnicy, których to zdziwi. Sprawa okradania spółdzielni przez byłą służbę i małorolnych, jest na wsi czymś tak bardzo ważnym dla moralności społeczeństwa i porządku organizacyjnego Samopomocy Chłopskiej, że będziemy musieli otworzyć oczy na szkody, jakie z tego wynikają i znaleźć sposoby na wytępienie najgorszego, obok zabójstwa, przestępstwa kradzieży.

Zanim dojdziemy do wskazówek, należałoby omówić miejsce byłej służby dworskiej w Samopomocy. Dekret o reformie prócz celów gospodarczych miał i społeczne na widoku. Zniósł on bezrolność na wsi. Odtąd mieszkają na wsi tylko gospodarze bogatsi i biedniejsi, ale wszyscy po-

siadają ziemię. Związek Samopomocy zrzesza wszystkich chłopów, a przede wszystkim najbiedniejszych i dawni fornale mają tu swoje miejsce i winni tu współżyć w łonie organizacji z innymi gospodarzami. Jeżeli są członkami Związku, to wiedzą, że niektóre resztówki stały się własnością spółdzielni gminnych i nikt prócz spółdzielni nie ma prawa tam się rządzić, ani nic bez zgody zarządu zabierać jawnie, ani przemocą, ani w jakikolwiek inny sposób. Jeżeli jest ktoś, obojętnie kto, taki, który zabiera drzewo, budynki, owoce, sprzęt, to zwyczajny rabuś, lub zwyczajny złodziej. Po to rząd wydaje dekrety, po to są posterunki milicji i sądy, żeby w państwie był porządek, żeby najmniej uświadomiony w prawach obywatel był spokojny o swoją własność.

Jeżeli resztówki z całym swym bogactwem zostały oddane spółdzielniom Samopomocy, to zrozumiałą jest rzeczą, że zarząd nie może umiejętnie gospodarzyć, skoro większość wysiłków traci na zwalczanie kradzieży społecznego mienia.

Jakże się do tego zabrać, żeby w resztówkach nie ubywało? Gminny Związek Samopomocy Chłopskiej winien zwołać zebranie pod hasłem wytępienia złodziejstwa. Na zebraniu trzeba zgromadzić wszystkich członków, a więc i tych, którzy są podejrzani o kradzież i jasno wytłumaczyć, czyja jest resztówka, kto w niej ma prawo gospodarzyć i jak chłopi sami powinni dbać o tą, by ona nie stopniała po nocach.

Wyjaśnienie ma być stanowcze i bez furtki na jakiekolwiek wątpliwości, czy mylne rozumienie. Dopiero po tak publicznym wyjaśnieniu, gdyby złodzieje w dalszym ciągu zaglądali po deski, dachówki i owoce, należy zbierać materiał do oskarżenia. Rozumie się, że każdy członek Samopomocy będzie miał oczy i uszy otwarte i doniesie o najmniejszym wypadku kradzieży.

Niezależnie od tego, zarząd spółdzielni obowiązany jest przesyłać protokoły z podpisami, datą, osobami i opisem kradzieży, lub nie mając dokładnych danych przynajmniej materiał do Powiatowego Zarządu Związku Samopomocy, a ten z kolei wyżej. Jeżeli się nie zdoła wytępić kradzieży na wsi perswazją i dobrym słowem, to się ją zdusi kryminałem. Bogu dzięki nie nastały jeszcze takie czasy, żeby bezkarnie mógł uchodzić rabuś i złodziej.

K. O.

# Żądamy ukarania winnych

Wojewódzki Zarząd Związku Samopomocy w Krakowie, mimo otrzymanego stosunkowo późno pełnomocnictwa na werbunek do akcji żniwnej na Dolny Śląsk, bo dopiero w dniu 22. VII. 1945 r., a zatem już w pełni żniw, samorzutnie tę akcję zorganizował. Aby zapewnić jej powodzenie, wysłał ludzi w celu przeprowadzenia akcji werbunkowej do dziewięciu powiatów, mianowicie do N. Sącza, N. Targu, Żywca, Białej, Gorlic, Limanowej, Jasła, Dębicy, oraz oddzielnie do Suchej. Równocześnie wystarał się o bezpłatne bilety zbiorowe dla żniwiarzy do Krakowa, a stąd dalej na zachód do miejsca przyjazdu, nadto zaopatrzył wyjeżdżających w środki żywności nie tylko w drodze, ale i na miejscu przy pracy.

Ogółem z ramienia Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie wyjechało z województwa krakowskiego 4.100 żniwiarzy. Największa grupa wyjechała z żywieckiego, bo aż 1.800 ludzi Grupa ta pod kierownictwem porucznika PW i WF ob. Sękalskiego została gruntownie uzbrojona, otrzymała pociąg złożony z 20 wagonów wprost z Żywca przez Wadowice, Bielsko do Lignicy. Wspomnieć również należy, że z Limanowej wyjechało 700 ludzi, z Jasła 400. Nadto osobno z Dębicy wyjechało na żniwa 1000 osób, oraz z Gorlic także osobno 200. Większość transportów szła przez Kraków—Płaszów na Lignicę, Wrocław. Natomiast z powiatów podgórskich tzw. koleją podhalańską na Wadowice, Bielsko, Katowice do Lignicy. Dla tych transportów wysyłano specjalnie żywność do Chabówki, przez którą musieli przejeżdżać, czy też do Dziedzic, jak np. dla transportu gorlickiego. Celem zapewnienia żniwiarzom troskliwej opieki przez okres ich pobytu na żniwach, Wojew. Zarząd Samopomocy Chłopskiej w Krakowie wysłał dwie grupy delegatów do Katowic, gdzie pilnują dalszego etapu i dokładnego zaprowiantowania. Nadto wysłano specjalne auta ciężarowe do Lignicy i Wrocławia z żywnością, przede wszystkim z chlebem, marmoladą i solą. Rozdziałem wśród żniwiarzy zajęli się specjalni wysłannicy Samopomocy Chłopskiej.

Każdy żniwiarz otrzymuje całodzienne utrzymanie, oraz asygnatę na 3 metry zboża za każdy 1 ha skoszonego i ustawionego zboża. Asygnatę może zrealizować w miejscu pracy, lub ze względu na ciężkie warunki transportowe, po powrocie w gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

Do końca akcji żniwnej według już nadeszłych raportów, ma wyjechać 7000 żniwiarzy.

Tyle suchego dziennikarskiego sprawozdania. Ale nie na tym niestety koniec. Teraz zaczęła się prawdziwa tragedia, o której milczeć nie podobna.

Otóż już w dniu 7. VIII. 1945 r. wrócił do Krakowa transport żniwiarzy, nie znajdując tam przyjęcia i pracy. Rozżalenie nie ma granic. Wracają do swoich bez spodziewanego i przyobiecanego zarobku.

Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej dołożył wszelkich starań, aby akcja odniosła pożądany skutek. Tymczasem na miejscu, gdy ludzie mieli się zabrać do pracy, dla części z nich pracy nie było.

Wojewódzki Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie nie może patrzeć na tego rodzaju sabotaż podważający nie tylko zaufanie chłopa do jego zawodowej organizacji, podrywający równocześnie autorytet państwa i rządu, a przede wszystkim pozbawiający społeczeństwo zbiorów w ostatniej chwili.

Wojewódzki Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej sprawy nie puści bezkarnie, winni muszą się znaleźć, by ponieść zasłużoną karę.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze w następnym numerze.

msk.

# Z działalności Związku Samopomocy Chłopskiej

**Zagospodarowanie resztówek.** Na terenie Polski 805 spółdzielni Samopomocy Chłopskiej jest już zorganizowanych. Obecnie opracowywany jest projekt planowej gospodarki spółdzielń, przejętych przez nie resztówek, z uwzględnieniem uprawy roślin przemysłowych, hodowli, zwłaszcza trzody chlewnej hodowli jedwabników, oraz odbudowy przemysłu rolnego.

**Broszura o rachunkowości** gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" została przygotowana do druku.

**W wojew. kieleckim** zorganizowano 174 spółdzielni gminnych „Samopomocy Chłopskiej". W związku z tym Zarząd Wojew. Związku Samopomocy Chłopskiej w Kielcach organizuje specjalny ośrodek w powiecie sandomierskim i stopnickim dla wyszkolenia odpowiednich majstrów poszczególnych dziedzin gospodarczych spółdzielni, jak gorzelni, cegielni, młynów, stawów rybnych, kamieniołomów itp.

**Kamieńczyk przykładem.** We wsi Kamieńczyk nad Bugiem powstała spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", przekształcona ze spółdzielni spożywców „Jedność". Spółdzielnia uruchomiła młyn, który miele zboże na pytel i razówkę, projektuje uruchomienie kaszarni gryczanej. Spódzielnia prowadzi betoniarnię, która wyprodukowała już 15.000 dachówek, sklep z artykułami gospodarczymi, piekarnię i spółdzielnię pracy szewców i krawców. Spółdzielnia zaczęła pracę 38 tysiącami złotych, obecnie kapitał jej wynosi 573 tys. złotych. Kamieńczyk dał sobie radę ze wszystkimi trudnościami.. Jest to przykład dobrej woli i inicjatywy, jak można skromnymi środkami osiągnąć duże wyniki.

**Zakłady naukowe Sam. Chłopskiej.** W wojew. kieleckim w Szczekocinach z ramienia Związku Sam. Chłopskiej są czynne gimnazjum ogólnokształcące, gimnazjum dla dorosłych, liceum humanistyczne i matematyczno-fizyczne, jednoroczne kursy przysposobienia kupieckiego, kursy koszykarskie, samochodowe i spółdzielcze. W toku są przygotowania do otwarcia w przyszłym roku nowych szkół tak powszechnych jak i średnich. Zakłady posiadają bibliotekę i kompletnie urządzone pracownie doświadczalne. W tej chwili kształci się tam około 1.000 chłopców i dziewcząt, w tym 97% pochodzenia chłopskiego. Jest to pierwszy chłopski ośrodek szkolny na tak wielką skalę.

**Związek Samopomocy Chłopskiej** liczy w Polsce 148 zarządów powiatowych, 1513 gminnych, oraz 12.529 kół gromadzkich. Ilość członków wynosi zgórą 450.000.

# Jakie będą gminne szkoły rolnicze?

Dziś pomówimy o gminnej szkole rolniczej, ona bowiem stanowić ma fundament całej oświaty rolniczej, ona ma przysposobić całe masy chłopów do umiejętnego gospodarowania na roli, w sadzie, w podwórzu i w domu.

W przedwojennej Polsce mieliśmy ponoć blisko 4 miliony samodzielnych warsztatów rolnych, w czym tylko kilkaset tysięcy gospodarstw folwarcznych — reszta to zagrody chłopskie. Wśród nich niestety blisko połowę stanowiły gospodarstwa karłowate, zbyt małe na to, aby wyzyskać w pełni całą zdolność roboczą rodziny rolniczej. Tej olbrzymiej liczbie gospodarstw karłowatych zawdzięczała Polska przedwojenna klęskę wiejskiego bezrobocia ocenianego na ok. 5 milionów próżnujących pracowników wiejskich, nigdzie niezarejestrowanych, bo zatrudnionych rzekomo w rolnictwie.

Wojna dokonała, jak wiemy, wielkich przeobrażeń. W wyniku przeprowadzenia reformy rolnej wydaje się być pewne, że liczba gospodarstw karłowatych, niezdolnych do wyżywienia rodziny rolniczej, ulegnie poważnej redukcji, znikną nieszczęsne szachownice, lud wiejski wkroczy w nowy etap swego dziejowego rozwoju.

Nowa wieś polska musi umieć produkować tanio, a jednocześnie wyciągnąć z ziemi tak wysoki dochód, jaki jest konieczny do sprawiedliwego wynagrodzenia chłopa za pracę. Żeby tej sztuki dokonać, rolnik musi być dobrze przygotowany do swego zawodu. Musi poznać prawa natury, które rządzą życiem uprawianych w jego polach roślin i hodowanych przezeń zwierząt gospodarczych. Tego wszystkiego zaś nauczy go **gminna szkoła rolnicza.** Kto takiej szkoły nie skończy, ten nie będzie uznany za uzdolnionego do samodzielnego gospodarowania na warsztacie rolnym, ten nie będzie miał prawa do objęcia zagrody rodzinnej po ojcach!... Takie stanowisko zajmuje w tej sprawie Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

Jak posyłanie dzieci kończących 7 lat życia do szkoły powszechnej jest obowiązkiem rodziców, nałożonym przez Państwo, tak też obowiązkowe będzie posyłanie dzieci kończących 14 lat życia do gminnej szkoły rolniczej, jeżeli te dzieci mają w przyszłości pracować na roli. Zwolnione z obowiązku uczęszczania do gminnej szkoły rolniczej będą dzieci, które się wykażą świadectwem uczęszczania do innej szkoły zawodowej, do gimnazjum ogólnokształcącego, bądź też do terminu, względnie przedstawiają świadectwo lekarskie, że do zawodu rolniczego nie nadają się ze względów zdrowotnych.

Gminna szkoła rolnicza jest szkołą bezpłatną, jednoroczną, bezinternatową, to znaczy, że młodzież ucząca się w szkole nie opuszcza domu, tylko uczęszcza do szkoły na wykłady, a po lekcjach powraca do siebie. Ma to tę dobrą stronę, że gospodarstwa nie tracą całkowicie cennej siły roboczej, ucząca się bowiem młodzież pół dnia spędza w domu i w razie pilnej potrzeby może pomagać rodzicom. W naszym województwie nie możemy zrealizować takiej szkoły gminnej, jaką przewiduje Ministerstwo, to jest szkoły jednorocznej o nauczaniu ciągłym, obejmującym 6 dni wykładów w tygodniu. Nauka w klasie trwać będzie 3 dni w tygodniu, a drugie 3 dni młodzież będzie prowadzić zadania oraz ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem szkolnego instruktora. Część tych ćwiczeń praktycznych odbywać się będzie w gospodarstwie szkolnym, które powinno być gospodarstwem wzorowym dla całej okolicy.

Większą część zajęć praktycznych uczniowie oraz uczennice odbywać będą jednak we własnych gospodarstwach **amerykańską metodą konkursów rolniczych,** znaną w Polsce przedwojennej pod nazwą „Przysposobienia Rolniczego". Metoda ta daje świetne rezultaty. Polega na tym, że to wszystko, czego się młodzież nauczy z wykładów, przerobić musi u siebie praktycznie pod kontrolą instruktora szkolnego, który kolejno wizytować będzie gospodarstwa uczniów, udzielając na miejscu fachowych wskazówek nie tylko uczniom, lecz i rodzicom. Pod koniec roku szkolnego odbędzie się gminna wystawa prac uczniowskich, połączona z rozdaniem nagród i dyplomów.

System ten pozwala prowadzić w jednej szkole 2 klasy, bo kiedy klasa A ma naukę szkolną, to klasa B ma zajęcia praktyczne. W drugiej połowie tygodnia dzieje się na odwrót: klasa B ma naukę w szkole, a klasa A zajęcia praktyczne. Rok szkolny rozpocznie się 1 września, a skończy się ze żniwami.

Program nauczania w gminnych szkołach dla dziewcząt obejmować będzie przedmioty potrzebne w życiu gospodyni wiejskiej. A więc gotowanie, szycie, naprawę bielizny, pranie, porządki domowe, zajęcia podwórzowe oraz ogrodowe. Prócz tych zawodowych nauk, młodzież uczyć się będzie we wszystkich szkołach gminnych języka polskiego oraz t. zw. nauki o Polsce, historii, geografii, rachunków i religii. Szkoła gminna winna się stać ukochaniem całej społeczności gminnej, przedmiotem jej dumy i troski! Do opieki nad szkołą Państwo powołało gminne komitety szkolne, od energii i zapobiegliwości których zależy niemal cała przyszłość szkoły. O zadaniach, prawach oraz obowiązkach gminnych komitetów szkolnych pomówimy w następnym artykule.

**Inż. Lech Rościszewski**

## *Na ziemiach zachodnich*

**W okręgu mazurskim** w ciągu 3 miesięcy obsadzono 8.863 rodziny na roli i 4.263 w miastach. Paląca sprawą jest obsadzenie tam rodzin rybackich. Gospodarstwa rybne czekają.

**10.000 Polaków w Opolu.** Cyfra mieszkańców w Opolu pzekroczyła już 10.000 i stale wzrasta. 15% tej liczby stanowią repatrianci ze wschodu.

**W powiecie Zgorzelice** istnieją doskonałe warunki dla osadnictwa na roli. Zbiory są dobre. Na rzecz osadników przeznaczono 1.000 krów.

**Do pow. nowogrodzkiego** potrzeba 15.000 rodzin na wieś.

**Powiat elbląski** przyjmie natychmiast 1.000 rodzin rolników. Pożądani są również rzemieślnicy. Nadto 1.000 rodzin warzywników znajdzie tam miejsce.

**Osadnicy z województwa krakowskiego** będą przesiedlani w pierwszym rzędzie na teren powiatów i miast: Kłodzka, Bystrzycy, Dąbkowic, następnie na teren Lublina (śląskiego), Lignicy i Jeleniej Góry. Wszystkie te tereny mają charakter przemysłowo-rolniczy. Gospodarstwa są niezniszczone i z kompletnym inwentarzem żywym i martwym.

**Dolny Śląsk wzywa fachowców.** Prezes Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego na terenie Dolnego Śląska podaje do wiadomości, że Urząd poszukuje następujących pracowników fachowych: 1) specjalistę do stacji doświadczalnej pastwiskowo-łąkarskiej; 2) kierownika stacji doświadczalnej; 3) 250-ciu administratorów majątków; 4) 400-stu buchalterów (ek) rolnych; 5) 30-stu referentów finansowych do Urzędów Ziemskich; 6) 10 maszynistek, 2 stenotypistki; 7) 30-stu kierowników zakładów ogrodniczych (siły fachowe); 8) 10-ciu techników melioracyjnych; 9) 8-miu sekretarzy (ek); 10) 10-ciu nadzorców melioracyjnych. Zgłoszenia na wyjazd przyjmuje Wydział I Administracyjny Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, Kraków, ul. Kochanowskiego 12.




# O potrzebie zwiększenia produkcji oryginalnych nasion zbóż

W związku z artykułem „Jak produkuje się wartościowe nasiona?", który ukazał się w N-rze 6 „Orki" z dnia 1 sierpnia br. chciałbym wyjaśnić jedną z przyczyn, dla której do obsiewu całej powierzchni przeznaczonej pod uprawę 4-ch podstawowych roślin kłosowych t. j. **pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa,** nie mogą być użyte oryginalne kwalifikowane nasiona tych zbóż. Oto poprostu dlatego, że nie mamy dostatecznej ilości tych nasion i trzeba dużych wysiłków, aby przygotować odpowiednie ilości nasion superelit i elit, a także nasion oryginalnych z elit dostarczonych przez Zakłady Hodowlane na umowy.

Gdybyśmy wyszli z założenia, że wszystko potrzebne w Polsce ziarno siewne 4 głównych zbóż miałoby być ziarnem **oryginalnym kwalifikowanym,** to hodowcy nasi, chcąc wyprodukować niezbędne ilości nasion oryginalnych, musieliby ogromnie zwiększyć produkcję nasion elitowych i mieć zawarte umowy z rolnikami na produkcję nasion oryginalnych na przestrzeni ok. 1½ miliona ha, co stanowi **prawie 8%** całej powierzchni gruntów ornych.

Ma się rozumieć, że w danej chwili i nawet na najbliższą przyszłość jest to niewykonalne. Nie mniej jednak musimy dbać, aby nasi rolnicy używali do siewu coraz więcej nasion oryginalnych kwalifikowanych, tak aby zmiana ziarna siewnego (tj. wysiew nasion oryginalnych) następowała u żyta co 3 lata, u pszenicy co 4-ry lata, a u jęczmienia i owsa co 5 lat.

Gdybyśmy przyjęli tę zasadę, to wtedy dla wyprodukowania potrzebnych do siewu nasion oryginalnych kwalifikowanych, potrzeba by było tylko **około 371.000 ha,** co dałoby się wykonać w niedalekiej przyszłości. Ma się rozumieć całą tę akcję musiałoby się prowadzić ostrożnie i planowo, w przeciwnym bowiem razie mogłaby ona dać poważne straty. Wszak musimy pamiętać, że nastawienie Zakładów Hodowli na silnie zwiększoną produkcję nasion oryginalnych kwalifikowanych wymaga oprócz pracy — również odpowiednich kapitałów. Produkcja nasion oryginalnych jest kosztowna. Przyjmijmy, że ziarno to będzie kosztowało drożej od zwykłego ziarna konsumpcyjnego powiedzmy około 35% przy masowej jego produkcji. Jeżeli jednak część nie zostanie zużyta do siewu i po sezonie siewnym hodowcy będą zmuszeni sprzedawać to ziarno jako konsumpcyjne, poniosą wówczas większą lub mniejszą stratę. Mając więc na uwadze powyższe, zwiększenie produkcji nasion oryginalnych kwalifikowanych musi być normowane spodziewanym zapotrzebowaniem nasion. Odpowiednie organizacje rolnicze musiałyby w swoich okręgach zbierać zawczasu dane dotyczące zapotrzebowania nasion siewnych oryginalnych.

Dane o przypuszczalnym zapotrzebowaniu oryginalnych zbóż siewnych winny być zgłoszone przez organizacje rolnicze na odpowiedni czas naprzód. Zakłady Hodowli bowiem winny mieć czas nie tylko na wyprodukowanie owych zbóż oryginalnych, lecz wpierw jeszcze na wyprodukowanie odpowiedniej ilości potrzebnych nasion elit. Duże zwiększenie produkcji ziarna oryginalnego, które ma być kwalifikowane, będzie wymagało również odpowiedniego zwiększenia fachowego personelu Izb Rolniczych. Jak więc widzimy, zmian zbyt raptownych i dokładnie nieprzemyślanych wprowadzać nie wolno, nie chcąc narazić całej akcji na niepowodzenie. Byłoby więc wskazane, aby czynniki miarodajne w porozumieniu ze Związkiem Hodowców Roślin i Wytwórców Nasion zaczęły już myśleć o tej sprawie, zbierając odpowiednie dane, które pozwoliłyby przygotować cały plan działania na przyszłość.

**W. Stypiński**

# Przygotowanie roli pod zasiew ozimin

Jakkolwiek żniwa jeszcze nieskończone, to jednak trzeba już pomyśleć o przygotowaniu roli pod zasiew ozimin.

Od starannie bowiem wykonanej uprawy roli zależy plon zboża.

Uprawa ma na celu przede wszystkim spulchnienie roli, a więc dopuszczenie do gleby powietrza, uregulowane w niej krążenia wody, stworzenie środowiska dla zakorzenienia się roślin i dobrego rozwoju ich korzeni. W roli zbitej mieści się mało powietrza, koniecznego do oddychania podziemnych części roślin, uruchomienia naturalnych zasobów pokarmowych gleby, rozkładu znajdującej się w roli próchnicy i wreszcie do życia i rozwoju bakteryj.

Obok powietrza drugim, równie ważnym, czynnikiem rozwoju roślin jest woda. Służy on do pobierania pokarmów, które roślina „zjada" tylko w niej rozpuszczone. Wody w glebie potrzeba dużo, ale też równocześnie musi znajdować się tam powietrze. Jak więc pogodzić jedno z drugim? Otóż te rzeczy doskonale układają się w dobrze uprawionej roli, posiadającej należytą budowę, czyli strukturę gruzełkowatą. W takiej roli w przestrzeniach większych między gruzełkami krąży swobodnie powietrze, a zarazem woda deszczowa przesiąka łatwo do głębszych warstw ziemi i tam wzbogaca zapas wody, która cieniutkimi kanalikami, jakie znajdują się w gruzełkach, podsiąka z głębszych warstw aż do powietrza. Owa właśnie podsiąkająca z dołu woda zawiera w sobie rozpuszczone pokarmy i służy do odżywiania roślin.

Spulchnienie ziemi (czyli orka), a potem odleżenie się jej nadaje roli odpowiednią strukturę oraz reguluje krążenie w niej wody i powietrza równocześnie. To też orkę należy wykonać w porę i starannie. Orka siewna powinna być dokonana na tyle wcześnie, aby rola miała czas odleżeć się. Potrzeba

na to 2—4 tygodni, zależnie od rodzaju gleby i przebiegu pogody. Pamiętajmy, że szczególnie żyto wymaga siewu w odleżałą rolę.

Orkę siewną wykonuje się na głębokość 13 do 16 cm. Należy pamiętać, że absolutnie nie wolno orać na mokro, gdyż niszczymy strukturę roli. Skiba w czasie orki musi się kruszyć, **nie śmie się mazać.**

Po pługu musi iść brona. Ma ona na celu wyrównanie powierzchni pola, rozkruszenie pozostałych po orce brył i niedopuszczenie do nadmiernego wyschnięcia roli.

Powierzchnię pola należy wyrównać, ale nie wolno pola przebronować, czyli rozpylić, do czego może łatwo dojść, jeżeli ziemia jest piaszczysta, a pora sucha. Na ziemiach lżejszych lub średnich, pozostających w dobrej kulturze, po orce dajemy na świeżo jedną bronę i to zupełnie wystarcza.

Orka siewna, jak wspomnieliśmy, jest najważniejszą częścią uprawy pod oziminy. Uprawa ta jednak może być różna zależnie od przedplonu. A więc jeżeli ozimina przychodzi po zbożowych, to zaraz po zżęciu zboża trzeba dać płytką podorywkę, zarówno ze względu na walkę z ostami, jak też na zachowanie resztek wilgoci w ziemi. Obecnie wobec znacznych braków w sile pociągowej, widzi się więcej ściernisk niepodoranych. Pamiętajmy jednak, że zaniechanie podorywek prowadzi do zachwaszczenia pól na szereg lat, przeto nie należy tego bagatelizować, tylko wszelkimi siłami dążyć do podorania ściernisk. Po podorywce przychodzi w stosownym czasie orka siewna.

Po mieszance i po strączkowych wystarcza tylko orka siewna. Natomiast po okopowych, a przede wszystkim po ziemniakach pod żyto, szczególnie na ziemiach lżejszych, będzie wskazane zaniechanie orania, natomiast spulchnienia dokonujemy przy pomocy sprężynówki lub kultywatora, które zastępują pług i pozwalają na bezpośredni potem siew. Nadmienimy, że po okopowych, byle nie późnych, mamy znakomite stanowisko dla żyta i pszenicy.

**Inż. Łysak**

# Zbiór koniczyny nasiennej

Nie ma gospodarstwa w Polsce, które by nie uprawiało koniczny czerwonej na paszę. Wyjątek stanowią gospodarstwa o dużym procencie łąk i położone na szczerych piaskach. Poza tym, czy na Pomorzu, czy na Podkarpaciu, czy na zachodzie, czy na wschodzie, wszędzie siewamy koniczynę czerwoną.

Ponieważ w tym roku wskutek następstw działań wojennych i przemarszu wojsk dużo koniczyny uległo zniszczeniu, trzeba się liczyć z wydatnym jej zapotrzebowaniem na przyszłą wiosnę. Dlatego każdy rolnik, który ma dziś kawałek kwitnącej koniczyny, powinien zarówno w ogólnym interesie, jak w dobrze zrozumiałym swoim własnym nie zbierać jej na siano, ale na nasienie.

Przypomnijmy sobie jaką koniczynę i jak zbierać na nasienie?

Koniczyna niezbyt bujna, ani wysoka, obficie zato kwitnąca, daje najlepszą rękojmię dobrego osadzenia nasienia. Jeśli koniczyna bardzo bujna, grozi wylegnięciem, albo podczas kwitnienia już się kładzie, to takiego kawałka, nie warto zostawiać na nasienie. Natomiast niska, rzadka koniczyna może dać ładny plon. Drugi pokos bywa zazwyczaj mniej zachwaszczony, aniżeli pierwszy. Jeśli jednak chwasty występują, trzeba uważać jakie one są. Niebezpieczne są te, które mają nasiona o tych samych wymiarach i ciężarze co koniczyna, a więc trudne do odczyszczenia. Najbardziej uprzykrzonym chwastem w koniczynie czerwonej jest babka. Domowymi młynkami i sitami nie da się jej odciągnąć. Stacje czyszczenia nasion, czy powiatowe spółdzielnie rolnicze posiadają nowoczesne maszyny czyszczące, na których babkę można najzupełniej z koniczyny usunąć.

Zupełnie swoisty chwast koniczyny — to kanianką, zwana także wylubem. Jest to roślina pasożytnicza, kiełkuje z nasienia, ale samoistnie żyć nie może, tylko obwija się dookoła łodygi koniczyny i ssie z niej soki. Kanianka jest tym groźna, że nasienie jej trudno odróżnić od nasienia koniczyny czerwonej, a jeszcze trudniej usunąć. Jak wygląda na polu, nie będę opisywał, gdyż gniazda żółtoczerwone zmarniałej koniczyny aż nadto dobrze znane są każdemu rolnikowi. Jeśli gniazd z kanianką jest sporo, to takiej koniczyny nie powinno zbierać się na nasienie.

Podczas okwitania koniczyny możemy badać, jak obsadziła nasienie. Jeśli główki, ujęte dwoma palcami, są twarde, ubite, to znaczy, że nasiona zawiązały się; jeśli zaś są miękie jak wata, to — nasion nie ma. Skoro większość łebków jest płona, to lepiej będzie skosić szybko na siano. Wprawdzie siano nie będzie już pierwszorzędne, bo koniczyna już stara, ale zawsze będzie więcej warte niż wymłot z koniczyny.

Ze sprzętem koniczyny nasiennej nie trzeba się spieszyć. Kwitnie ona dość długo, a kosić trzeba wówczas, gdy późno kwitnące główki wykształciły już ziarno. Wcześnie okwitłe łebki mają wówczas ziarno już zupełnie suche o pięknym fioletowym zabarwieniu. Koniczyna nie wysypuje się, a raczej całe główki opadają. Nieraz trzeba kosić na raty, a więc suche górne miejsca naprzód. Kosimy kosą, a większy kawałek z powodzeniem żniwiarką. Nigdy zaś kosiarką, aby konie nie deptały pokosu; żniwiarka przy tym oszczędza grabienia, zrzucając garście.

Wkrótce po skoszeniu kuczkujemy koniczynę, albo jeszcze lepiej — składamy na ostwiach, rogalach czy kozłach. Jeśli suszenie na siano na tych czy innych przyrządach daje niewątpliwe korzyści, to tym bardziej koniczyny siewki, gdyż przy przewracaniu oblatują łebki, czyli cały plon. Po drugie z powodu małej masy koniczyny potrzeba w porównaniu do siana znacznie mniej sprzętu. W stodole chętnie składamy koniczynę siewkę na żerdziach, nad klepiskiem, aby zabezpieczyć od myszy, które wyrządzają duże szkody w koniczynie. Zwozić najlepiej po południu, aby koniczyna była sucha jak pieprz.

Dość kłopotliwe jest młócenie koniczyny. Cze-

kamy z tym do suchych, dużych mrozów. Cepami nie jesteśmy w stanie wytrzeć ziarna z plew, jak również i na młocarni. W rejonach gdzie więcej uprawia się koniczyny na nasienie, powinna być w każdej wsi jedna tarka. Tarkę taką można dopasować do zwykłej młocarni sztyftowej. Wówczas najpierw puszczamy koniczynę przez zwykłą młocarnię. Trochę nasienia, normalnie około 1/3 wysypie się odrazu, a plewy puszczamy drugi raz na młocarnię, po założeniu w nią tarki. Potym następuje żmudne oczyszczenie koniczyny na młynku i skrążanie na sitach.

**Inż. St. Czarnowski**

# Gospodarstwa stawowe a reforma rolna

Zgodnie z dekretem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 6. 9. 1944 gospodarstwa stawowe nie podlegają reformie rolnej. Nie można więc ich dzielić, stanowią pod względem gospodarczym jedną produkcyjną całość. I słusznie, staw to nie rola, którą można dzielić i w zależności od potrzeb użytkować i zagospodarować w rozmaity sposób.

Staw może spełnić tylko jedno zadanie, a mianowicie wyprodukować pewną określoną ilość mięsa rybiego.

Nasuwa się pytanie, dlaczego i w jakim celu zakładamy gospodarstwa stawowe. Otóż ośrodki stawowe dla produkcji ryb zakładamy z wielu powodów, z których najważniejsze są:

1) rentowność,
2) wykorzystanie nieużytków rolnych, lub pól o małej wydajności pod względem rolniczym,
3) uprzemysłowienie gospodarstwa rolnego,
4) produkcja mięsa rybiego dla zastąpienia nim mięsa zwierząt domowych.

Gspodarstwa stawowe zakłada się, jak już powiedziano, na nieużytkach rolnych lub glebach zakwaszonych, których wydajność pod względem produkcji rolnej jest mała lub w ogóle nieopłacalna.

Typowym przykładem takiego rodzaju stawów spośród przejętych przez Związek Samopomocy Chłopskiej na terenie woj. krakowskiego będą stawy w powiecie bialskim. Stawy te założone są na glebach kwaśnych, zimnych. Dno ich stanowi glinka urodzajna grubości zaledwie około 20 cm, pod nią występują białe iłowate gliny nieprzepuszczalne. Są to typowe gleby żytnio-ziemniaczane zaliczone przy klasyfikacji katastralnej do klasy IV i V, a wyjątkowo do III (wyżej położone).

Wydajność ich przy zastosowaniu racjonalnej uprawy mechanicznej, nawożenia dochodzi do 12 q żyta lub 120 q ziemniaków z 1 ha. Wydajność stawów na tych gruntach przy uwzględnieniu karmienia wynosi ok. 250 kg ryb z 1 ha. Jeśli przyjmiemy jako miernik wartości ceny z roku 1939, przekonamy się, że opłacalność produkcji rybnej jest o wiele większa.

Z powyższego wynika, że należałoby nie tylko otoczyć opieką istniejące gospodarstwa stawowe, ale pomyśleć również o ich rozbudowie.

Popatrzmy obecnie lepiej w teren i zobaczmy jak wygląda rzeczywistość.

Jako przykład wezmę znowu gospodarstwa stawowe w powiecie bialskim, jako jedne z najlepszych, a mianowicie: Kaniów, Skidzin, Brzeszcze, Jawiszowice i inne. Jak one są zagospodarowane i czy przepisy wynikające z ustawy o Reformie Rolnej zostały prawidłowo dotrzymane?

Pomimo zarządzeń i dekretów, gospodarstwa te w większości zostały osuszone i rozparcelowane tylko dlatego, że ludność miejscowa, na skutek podszeptów szkodliwych elementów uznała, że ze względów zdrowotnych (malaria, gnilne substancje w wodzie!) należy stawy osuszyć. Nie pytano o to ani fachowców ani czynników, które winny o tych sprawach decydować.

W praktyce widocznie tłumaczy się ustawy w sposób dowolny, dla prywatnych celów najbardziej wygodny, względnie po prostu omija się ustawy i przepisy.

Czy to jest zdrowy objaw uspołecznienia? Czy wobec tego dla celów zdrowotnych nie należałoby osuszyć wszystkie gospodarstwa stawowe, rzeki, jeziora, a wreszcie i morza — wtedy chyba klimat byłby już całkiem zdrowy?

Zejdźmy zatem ze złej drogi, dajmy dowód poczucia praworządności i harmonii społecznej w każdej dziedzinie. Pozwólmy, by ludzie powołani do pewnych spraw o tych sprawach decydowali — wtedy staniemy się pożyteczni.

**Inż. A. P.**

# Jak i czym zaprawiać ziarno do siewu?

Zbliża się jesień, a z nią pora siewów jesiennych. Przygotowując się do zasiewu zbóż ozimych, musimy pamiętać o chorobach, jakie im zagrażają od chwili zasiania aż do zbiorów. Mogą one wyrządzić w plonach poważne szkody. Obliczono, że jedna tylko śnieć, występująca na pszenicy, zmniejsza u nas roczny plon ziarna o 5—10%, co równa się stracie około 13 milionów złotych. Jest to przecież strata olbrzymia!

Trzeba więc zwalczać choroby zbóż, a zrobimy to najlepiej przez t. zw. zaprawianie ziarna. Aby jednak skutecznie je przeprowadzić, należy znać właściwości chorób zbóż.

### Najpospolitsze choroby zbóż

Choroby te mogą być spowodowane różnymi przyczynami, najważniejsze jednak, jak głownie i śnieć, wywołują grzybki pasożytnicze. Jedną z najgroźniejszych jest **śnieć cuchnąca pszenicy.** Chore kłosy są sino-zielone, sterczą w górę, a zamiast ziarna wykształcają się twarde woreczki, wypełnione czarnym proszkiem o zapachu śledzi; to są t. zw. zarodniki. Woreczki śnieciowe pękają przy młóceniu i zanieczyszczają zdrowe ziarno. Zarodniki wysiane razem z pszenicą kiełkują, wrastają w młode roślinki i rozwijają się w nich aż w końcu zniszczą nowe ziarna.

**Głownie** występują na wszystkich zbożach. Grzybki te rozrastają się w źdźbłach zbożowych, a wreszcie wytwarzają w zawiązkach ziarn czarne zarodniki, ziarna nie rozwijają się wcale. Jedne z nich — **głownie pyłkowe** — widoczne są już podczas wykłaszania się zbóż. Wytworzone w miejscu kwiatów czarne zarodniki rozsypują się w czasie kwitnienia zbóż, padają na kwiaty, kiełkują i wrastają w tworzące się ziarno. Tak więc pozornie zdrowe ziarno nosi już w sobie zaczątek choroby, która rozwinie się dopiero w roku następnym i zni-

szczy zupełnie kłosy. Taką chorobą jest **głownia pyłkowa pszenicy i jęczmienia.** U innych — **głowni zwartych** — zarodniki nie rozsypują się, lecz występują w postaci twardych czarnych mas, znajdujących się w kłosach zamiast ziarn. Rozsypują się one dopiero przy młocce i zakażają zdrowe ziarno na powierzchni, podobnie jak śnieć. Do nich należą **głownia zwarta jęczmienia, głownia prosa.**

Na życie występuje **głownia źdźbłowa żyta.** Rośliny chore są słabsze od zdrowych i z trudem się wykłaszają. Na łodygach, liściach i plewach widać ciemno-szare podłużne kreski. Po dojrzeniu pękają one i sypią się z nich czarne zarodniki, zanieczyszczające zdrowe ziarno.

Zboża ozime, zwłaszcza żyto, atakuje też inna choroba, t. zw. **pleśń śniegowa.** Powoduje ona słabe wyrastanie zasiewów, a na wiosnę, po stajaniu śniegu, białawe powłoki pajęczynowate na zbożu, potym zaś wyprzałe place. Zakażenie następuje w kłosie przed dojrzeniem ziarna.

### Metody zwalczania

**Zwalczanie** chorób zbóż przy pomocy zaprawiania ma za zadanie zabicie lub przynajmniej powstrzymanie rozwoju zarodników zanieczyszczających zboże. Stosuje się w tym celu różne środki chemiczne, działające zabójczo na grzybki. Mogą to być albo płyny, t. zw. zaprawy mokre, lub też proszki, służące do obsypywania ziarna, czyli zaprawy suche. Zaprawa musi zabić zarodniki grzybków, nie uszkadzając siły kiełkowania ziarna. Dlatego należy się ściśle i dokładnie trzymać odpowiednich przepisów co do ilości i stężenia oraz czasu jej stosowania, zwłaszcza przy użyciu zapraw mokrych. Obecnie stosuje się raczej zaprawy suche, jako łatwiejsze w użyciu.

### Zaprawianie na sucho

**Zaprawy suche: Ziarnik,** wyrób fabryki „Azot" w Jaworznie, stosuje się w ilości 200 g na 100 kg pszenicy lub żyta; przy silnie zakażonym ziarnie należy jednak tę dawkę podwyższyć do 300 gramów. Zaprawianie przeprowadzamy albo w specjalnych zaprawiarkach albo ostatecznie w szczelnych beczkach. Napełnia się je do połowy ziarnem, dodaje odpowiednią ilość zaprawy, zamyka szczelnie i kręcąc korbą lub tocząc po ziemi, dokładnie miesza w ciągu 4—6 minut. Obracanie zaprawiarek musi być równomierne i nie za szybkie (40—60 obrotów na minutę), aby każde ziarno zostało dokładnie obsypane zaprawą. Zaprawy zawierają związki trujące rtęci, dlatego zaprawiający muszą zachować pewne środki ostrożności. Zaprawione ziarno można siać zaraz lub też przechowywać przez czas dłuższy. Zaprawione ziarno jest trujące i nie może być użyte do spasania.

Suche zaprawy zwalczają: śnieć cuchnącą pszenicy (jeśli nie ma całych woreczków śnieciowych), głownię źdźbłową żyta, pleśń śniegową.

### Zaprawianie na mokro

**Zaprawy mokre** są bardzo skuteczne, lecz należy je przyrządzać bardzo starannie, gdyż inaczej mogą powodować uszkodzenie ziarna. Zaprawianie mokre polega na zanurzaniu ziarna w wodnych roztworach środków odkażających lub skrapianiu zboża tymi płynami. Najczęściej używa się wodny roztwór siarczanu miedzi czyli sinego kamienia (szczególnie dobry przeciw śnieci, gdy pszenica zawiera całe woreczki z zarodnikami). Ziarno wsypane, najlepiej do kosza wyłożonego workiem, zanurzamy do ½% roztworu siarczanu miedzi (½ kg siarczanu na 100 l wody), płyn musi pokrywać ziarno, mieszamy i usuwamy pływające zanieczyszczenia. Po 12 godzinach wyjmujemy zboże i szybko suszymy. Dobrze jest zalać je po wyjęciu mlekiem wapiennym (1 kg niegaszonego wapna na 100 litrów wody). Można też użyć roztworu 1%-wego (1 kg siarczanu miedzi na 100 l wody), moczymy wtedy ziarno tylko przez 5 minut. Około 100 litrów płynu wystarczy na 200 kg ziarna. Zaprawiać można tylko w naczyniach glinianych lub drewnianych, a nie żelaznych. Zboże musi być siane zaraz po zaprawieniu. Odkażone siarczanem miedzi ziarno ma właściwości trujące i nie może być skarmiane.

Do skrapiania używamy roztworu siarczanu miedzi w ilości 10 l na 100 kg ziarna. Zboże należy cienko rozsypać i skrapiając energicznie szuflować, by wszystko zostało dokładnie zmoczone. Następnie postępować, jak przy zanurzaniu.

Jedną z dobrych zapraw jest formalina, szczególnie przeciw głowniom owsa. ¼ l kupnej formaliny 40%-wej rozpuszczamy w 100 litrach wody. Do tego płynu wkładamy ziarno na 15 minut i mieszamy energicznie, zbierając zanieszczenia, a następnie szybko suszymy. W tym samym roztworze możemy zaprawiać jeszcze 2—3 razy. Worki, siewniki i inne narzędzia pracy należy odkazić w formalinie, by uniknąć wtórnego zakażenia już po zaprawieniu. Ziarno zaprawione formaliną nie jest trujące i po wysuszeniu lub przemyciu może być użyte na pokarm.

Zaprawy chemiczne, tak suche jak i mokre, działają skutecznie przeciw grzybkom zakażającym powierzchnię ziarna. Nie usuną one jednak głowni pyłkowej pszenicy i jęczmienia, których grzybek znajduje się wewnątrz ziarna. Przeciw nim musi się użyć **zaprawiania gorącą wodą.** Ziarno wsypane do worków, moczymy w wodzie o temperaturze 25—30° przez 4 godziny, a następnie przenosimy do wody o temperaturze 52—54° i moczymy przez 8—10 minut. Wyjęte zboże rozsypujemy i często szuflując, suszymy. Jest to jednak sposób dość uciążliwy i jeśli nie może być wykonany dokładnie, lepiej ziarno zakażone odmienić.

**Jadwiga Dobrzańska**

## Międzyplony ozime — pierwszą paszą wiosenną w r. 1946

Rolnictwo nasze ma dziś do spełnienia bardzo ciężkie zadanie dostarczenia wystarczającej ilości produktów roślinnych i zwierzęcych do wyżywienia ludności. Wolno się spodziewać, że w wyniku przeprowadzonej akcji siewnej i żniwnej — ilość produktów roślinnych, a przede wszystkim zbóż i okopowych pokryje własne zapotrzebowanie kraju. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa zaopatrzenia w mleko, jaja, mięso i tłuszcze. Przyczyną tego jest bardzo pokaźne zmniejszenie się pogłowia inwentarza żywego z jednej strony, a z drugiej niedostateczne jego żywienie, wynikające z braku pasz.

Jednym z najlepszych sposobów wybrnięcia z kłopotliwej sytpacji, w zakresie niedostatku pasz, jest wprowadzenie w gospodarstwie uprawy międzyplonów ozimych. Śródplony ozime bowiem dostarczą najwcześniejszej paszy wiosennej, a więc w tym okresie, kiedy jej będziemy najbardziej potrzebować. Wypełniają one lukę w żywieniu do czasu wypędu na pastwisko oraz pierwszego pokosu koniczyny i siana łąkowego. Dadzą one paszę cenną, zasobną w białko, zdrową i zapewnią dobrą mleczność oraz dobry przyrost mięsa i tłuszczu.

Ewentualny nadmiar paszy, wyprodukowanej w formie śródplonów ozimych, możemy z wiosną wysuszyć na siano lub zakisić w silosach, wykorzystując go podczas następnego przednówku paszowego, który występuje zazwyczaj w okresie suszy letniej.

Trzeba przy tym zwrócić jeszcze uwagę i na to, że śródplony ozime nie uszczuplają bynajmniej obszaru, przeznaczonego pod uprawę innych roślin. Schodzą bowiem z pola w czasie od połowy kwietnia do połowy — względnie do końca maja, możemy więc po nich uprawiać z powodzeniem podkiełkowane ziemniaki, proso, kukurydzę, koński ząb, słonecznik, kapustę pastewną, brukiew, poplonowe mieszanki pastewne, a w sprzyjających warunkach, po śródplonach wcześnie schodzących z pola, możemy nawet flancować buraki pastewne.

Śródplony ozime sprzątamy w różnych terminach: rzepik od połowy do końca kwietnia, rzepak w 10 dni po rzepiku, żyto na zieloną paszę z końcem kwietnia i na początku maja. Potym następuje zbiór mieszanek żyta z wyką i pszenicy z wyką, a wreszcie od połowy do końca maja zbieramy mieszankę poznańską.

Plony śródplonów ozimych, w doświadczeniach, zebranych w r. 1944 w niekorzystnych warunkach dla ich uprawy na polu doświadczalnym w Rabie Wyżnej (Nowy Targ), wahały się od 100—130 q zielonej masy, a zbiór posadzonych po nich ziemniaków wahał się w zależności od przedplonu w granicach 160 do 170 q z jednego hektara. W sprzyjających warunkach dla zasiewów śródplonów ozimych w powiecie miechowskim mieszanka poznańska dała około 180 q, żyto z wyką 240 q, a żyto w czystym siewie około 160 q zielonej masy z jednego hektara.

Technikę uprawy śródplonów ozimych omawiał w poprzednim numerze „Orki" inż. M. Nowak. Do tych rozważań możnaby jeszcze dorzucić, że w dzisiejszych warunkach, kiedy brakuje nasienia inkarnatki i wyki ozimej, trzeba zwrócić specjalną uwagę na żyto ozime w czystym siewie, wysiewane na paszę w ilości 180—200 kg. Następnie na rzepak, którego nasienia mamy dostateczną ilość, jeśli się zważy, że potrzeba go 12—14 kg na 1 ha, dalej kombinacji rzepaku z wyką, oraz żyta (80—100 kg) z rzepakiem (4—6 kg) na 1 ha, jak również żyta (80—100 kg) z rzepikiem (2—4 kg), które znakomicie podnoszą wartość pastewną żyta.

Wreszcie musimy już teraz pomyśleć o wyprodukowaniu na przyszły rok nasienia wyki ozimej, którego dzisiaj brakuje. W tym celu będziemy wysiewać w jesieni z żytem 10—15 kg wyki na 1 hektar, co bez obniżenia plonów żyta dostarczy nam nasienia wyki do siewu śródplonów ozimych w przyszłym roku.

Poza tym trzeba również zwrócić uwagę na to, że w gospodarstwie nie powinno się ograniczać do siewu jednego tylko rodzaju śródplonu ozimego, lecz należy wysiewać równocześnie rozmaite śródplony, gdyż w ten sposób zmniejszymy ryzyko ich nieudania się i będziemy mieli w ciągu jednego miesiąca wiosennego stale świeżą paszę. Siejmy więc równocześnie np. rzepak, żyto, żyto z rzepakiem i żyto z wyką!

Inż. J. S.

# Nowe metody walki ze szkodnikami

Przy zwalczaniu szkodników roślinnych napotykamy na te trudności, że innych preparatów trzeba używać do zwalczania szkodników ssących, a innych do zwalczania owadów gryzących. Na owady gryzące mamy tylko preparaty arsenowe, które są trucizną także dla człowieka i zwierząt domowych, nie szkodzą natomiast niektórym chrząszczom. Czasem nawet gąsienice trudno struć, gdyż głodują one tak długo, dopóki trucizny deszcz z liści nie zmyje. Za granicą starano się jeszcze przed wojną usunąć trucizny arsenowe, a wprowadzić na ich miejsce preparaty, któreby dla człowieka nie były szkodliwe, a działały na owady gryzące jako trucizna żołądkowa i kontaktowa.

Naszym dążeniem obecnie jest produkcja takich preparatów w kraju. Żądamy więc, aby Państwowa Fabryka „Azot" w Jaworznie wyprodukowała preparat bezarsenowy na owady gryzące. Przypuszczalnie na przyszły sezon będziemy już mieli taki preparat bezarsenowy.

Coraz większe zastosowanie znajdują u nas preparaty do opylania, zamiast prawie wyłącznie dotychczas używanych środków do spryskiwania.

Takim proszkiem, który odpiero wchodzi w użycie jest gesarol, mający najbardziej wszechstronne zastosowanie. Wszelkie bowiem owady ruchliwe, tak ssące jak i gryzące, dość łatwo giną od gesarolu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że jest to preparat zupełnie nietrujący dla człowieka czy zwierząt domowych, a działa pierwszorzędnie np. na muchy i pchły, to wielka szkoda, że leżą w magazynach duże zapasy tego środka, a ludzie mają tyle kłopotu choćby z muchą.

Poznawszy jego wartość jeszcze za okupacji, już wtedy staraliśmy się o zaopatrzenie terenu w gesarol. Niestety spółdzielnie nie spełniły w tym wypadku swego zadania, gdyż tylko powiatowa spółdzielnia w Nowym Sączu zaopatrzyła się w gesarol. W Krakowie firma Freege zrobiła największe zapasy oraz firma „Siew". Resztę gesarolu Niemcy wywieźli. Nagromadzono jednak duże zapasy na Śląsku, którymi dysponuje Państwowa Fabryka „Azot" w Jaworznie. Większą ilość gesarolu dostarczono już do centrali „Społem" w Krakowie.

Po stwierdzeniu zapasów ustalono cenę na gesarol: w detalu w Krakowie na 15 zł. za 1 kg, na prowincji nie powinna ona przekraczać 20 zł. w najbardziej odległych miejscowościach. Następnie przystąpiono do szerokiej propagandy tego preparatu, aby ludzie mogli pozbyć się w tani i łatwy sposób przede wszystkim pcheł i much.

Przed wojną główną przeszkodą w rozprowadzaniu preparatów pyłowych był brak odpowiednich rozpylaczy. Rozpylanie bowiem wszelkich proszków najlepiej wykonać aparatami dostosowanymi do tego celu. Obecnie łatwiej produkować rozpylacze, jak spryskiwacze, gdyż aparat do pyłu może być zrobiony ze zwykłej blachy żelaznej.

Centrala „Społem" w Krakowie ma już kilkaset świeżo wyprodukowanych rozpylaczy. Powiat limanowski zaopatrzył się już w 1000 kg gesarolu i posiada ponad 100 aparatów. Będzie to więc pierwszy

---

powiat, który pozna na szerszą skalę wartość tego nowego proszku, jakim jest gesarol.

Preparaty proszkowe górują i tym nad cieczami, że w braku rozpylacza można proszek rozpylać z woreczka. Jest to wprawdzie dość żmudna robota, lecz możliwa do wykonania.

Oprócz gesarolu znajduje się w handlu **arsopul,** dobry preparat arsenowy do opylania na owady gryzące jako truciznę żołądkową. Arsopul jest to trucizna niebezpieczna dla człowieka i dla zwierząt domowych. Arsopul nie jest trujący dla pchły, mucha zaś musiałaby go zjeść, aby się otruć, to też nie wolno go absolutnie rozpylać w domu, bo muchom nic nie zrobi, a możemy spowodować zatrucie domowników.

Ostrzegamy więc przed tym, aby **nie mylić tych dwu proszków, gdyż są do siebie zupełnie z wyglądu podobne.** Gesarol ma tylko charakterystyczny zapach, którego brak arsopulowi.

W razie używania rozpylacza do arsopulu np. do zwalczania gąsienic na kapuście, należy zaraz po skończeniu roboty **aparat dokładnie oczyścić,** aby w razie potrzeby użycia go w domu do gesarolu, nie było resztek arsopulu, szkodliwego dla człowieka.

**Władysław Ciślik**

# W trosce o lepszy stan użytków zielonych

Chłop stanowi warstwę społeczną najbardziej z przyrodą związaną. Gospodarka rolna wymaga od niego znajomości przyrody, czego wobec stałego z nią obcowania z pokolenia na pokolenie, nie można zaprzeczyć.

Jednak niestety, nie wszystkie gałęzie swego zakresu pracy — rolnik dostatecznie uwzględnia. **Taka zaniedbana dotychczas dziedzina rolnictwa naszego kraju, to gospodarka na łące i pastwisku.**

O ile chłop na ogół gospodaruje dobrze na roli, o tyle zielone użytki nie są jeszcze tknięte jego ręką, **nie widać na nich gospodarki.** Są to tak zw. „darmochy użytkowe", bez większych wkładów w nie pracy i głowy, są to użytki niezagospodarowane, a często wręcz nieużytki. Dzieje się tak może dlatego, że rolnik całą swą uwagę poświęca chlebowi powszedniemu, ziarnu zbożowemu, ażeby miał przede wszystkim sam co jeść, zaś o zwierzętach domowych mówi, że „jakoś się tam przetrzyma".

I chociaż chłop nasz lubi zwierzęta i np. znane są jego zamiłowania do koni oraz chęć trzymania dużej ilości „ogonów" — to dziwnym i nielogicznym wydaje się owo jego lekceważenie oraz brak większej troski o produkcję paszy.

Chłop zadowala się, gdy ma sporo ziarna i słomy, ewentualnie buraków pastewnych, do których już od pewnego czasu nabrał większego przekonania, zaś reszta — to jak Bóg da. Utrzymaniem bydła w lecie niewiele sobie głowy zaprząta, a nawet często to sobie chwali, twierdząc, że nic tak krowie nie smakuje, jak to, co z nędznego nawet pastwiska uzbiera. Jest w tym dużo racji, lecz bardzo jednostronnej. Ogólną potrzebą każdej dobrej hodowli jest higiena zwierząt i racjonalne żywienie, a jego warunkiem — dostateczna ilość i jakość paszy.

**Najodpowiedniejsze dla naszej produkcji zwierzęcej,** hodowli mlecznego bydła i koni gospodarskich, pod tym względem są **dobre łąki i pastwiska,** tudzież produkcja roślin pastewnych — z czerwoną koniczyną na czele.

Nasze liche łąki i pastwiska są niezagospodarowane może także i dlatego, że roślinność tych zielonych nieużytków jest mało przez rolnika dotychczas znana. Rosną tam „jakieś trawy", słodkie i kwaśne, znajdą się zielska, sitowia, kępy, kretowiska itd. Siano z nich nie zawsze jest dobre, zależy to od roku, od deszczów i pogody, a pastwiska — już czasem lepiej o nich nie mówić. Często bywają tylko przyczyną chorób bydła i owiec (motylica).

Nie miejsce tu na dokładne opisy przyrody naszych terenów łąkowych i pastwiskowych. Rolnik, gdy zechce, sam ją dobrze pozna. Dojdzie do wniosku, co należy zrobić, by mokre, kwaśne łąki zamienić na dobre, by skąpe wypędy pastwiskowe — zaorać, uprawić i obsiać słodkimi trawami i koniczynami, by wspólnoty gromadzkie, zdeptane i ogolone z trawy — zamienić na obfite w zieloną, młodą i szybko odrastającą trawę, pastwisko.

Właściwym sposobem wyzyskania pastwiskowych wspólnot gromadzkich dla celów hodowlanych jest jedynie i wyłącznie racjonalne ich zagospodarowanie. A to przez organizację wypasu, urządzenie kwater, nawożenie, a przy niewłaściwym poroście traw przez odpowiednią uprawę i zasiew, czyli założenie t. zw. pastwiska sztucznego. Należałoby przy związkach hodowlanych, w których chłop nasz rozumie cele hodowli, tworzyć spólnoty pastwiskowe, oparte na zasadach spółdzielczych.

Niełatwa to wprawdzie praca — zarówno pod względem organizacyjnym, jak i fachowym, a często wymagająca sporo wysiłku fizycznego — jak kopanie rowów, drenowania, grodzenia itd.

Nie będzie jednak wówczas głodu paszy, znikną chude, niedorozwinięte konie i bydło, trzymane w ciasnych, dusznych stajniach i oborach lub pasione po drogach i miedzach. Nawet hodowlana trzoda chlewna, trzymana dotąd w chlewach, będzie zjadała młodą, soczystą zielonkę, zastępującą drogie, treściwe pasze białkowe.

Dajmy więc naszym zwierzętom na dobrze zagospodarowanych pastwiskach i łąkach więcej i lepszej karmy, **ta bowiem jest najtańszą ze wszystkich znanych nam pasz.**

Skutki dobrego żywienia nie dadzą długo na siebie czekać. Po roku już praca da świetne wyniki — zwyżkę produkcji zwierzęcej i zwyżkę produkcji rolnej — zależnej, jak wiadomo, od dobrego gnoju, który dadzą zwierzęta dobrze odżywiane.

Obornik zaś — przy dzisiejszym stanie braku nawozów sztucznych — jest niezastąpionym.

Jak należy uprawiać łąkę, a jak pastwisko, jak wyprodukować dużo zielonej paszy i siana, względnie kiszonki, o ile w gospodarstwie brak naturalnej łąki czy pastwiska — na te pytania znajdzie każdy odpowiedź u dobrego sąsiada, instruktora, w Powiatowym Biurze Rolnym, w książce wreszcie. Trzeba tylko chcieć, reszta pójdzie łatwo. Dziś nie możemy już tylko biadać i mówić, że nic nie wiemy, co zrobić z lichymi łąkami i pastwiskami. **Trzeba je tylko zagospodarować.**

**Inż. Henryk Kern**

# OGRODNICTWO

## Zbieranie owoców

Owoce przeznaczone do sprzedaży w stanie surowym należy zbierać należycie. Niestety jednak podczas obierania jabłek wielu właścicieli sadów popełnia duże błędy, mianowicie zamiast obierać ostrożnie owoc po owocu, poprostu strząsa się go z drzew. Naturalnie, że taki zerwany nieostrożnie, czy co gorsze strząśnięty z drzewa owoc nie może nigdy uchodzić za owoc dobrej jakości.

Przy zbiorze bardzo ważny jest wybór stosownej pory. Zależy to od wielu okoliczności, w pierwszym rzędzie od stanu pogody, od gleby, od nasłonecznienia, następnie od odmiany, od stopnia dojrzewania, od projektowanego sposobu zużytkowania i t. d. Nie wolno wobec tego ustalać dokładnie terminu zbioru wedle kalendarza, przeciwnie sadownik musi w tym decydować samodzielnie w każdym wypadku. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, mianowicie, że zbioru owoców należy dokonać tylko podczas pogody, gdyż **owoc zebrany w dzień deszczowy szybko się psuje.**

Letnie owoce należy zrywać wczesnym rankiem, nim słońce jeszcze nie grzeje, — jesienne i zimowe zbierać można przez cały dzień, byle był pogodny i suchy.

Przy zbieraniu owoców bardzo ważną sprawą jest zachowanie jak największej ostrożności. **Każdy owoc trzeba zerwać ręką** i to tak, aby przy nim zawsze został ogonek. Trzeba następnie tak układać, aby się owoce nie gniotły, ani nie ocierały. Owoce bez ogonka lub też w jakikolwiek sposób inny uszkodzone nie mogą uchodzić za doborowe i nie nadają się do przechowywania.

Wynik zbierania owoców zależy częściowo także od posiadania odpowiedniego sprzętu. Narzędziami koniecznymi do przeprowadzenia zbiórki owoców w sposób należyty są: drabina, naczynie na owoce szczególnie pestkowe (najlepiej użyć do tego celu małych koszyczków wiklinowych z pałąkiem i hakiem drewnianym do zawieszania na gałęzi), zbieracze i haki, które służą do przyciągania gałęzi.

**Drabina** winna być pewna, lekka i praktycznie skonstruowana. Najlepiej nadaje się do obierania owoców drabina podwójna u góry połączona, której wysokość zależy od korony drzewa (2—7 m.). Drabina ma być tak wysoka, aby można było dosięgnąć koronę drzewa, ponieważ przy zbieraniu owoców po gałęziach nie wolno chodzić. Przy rozłożystych koronach należy zbiór przeprowadzać w ten sposób, że stawia się dwie podwójne drabiny, a na nie kładzie wszerz jedną zwyczajną, po niej można poruszać się na znaczej przestrzeni.

**Naczynia** na owoce muszą być takie, aby się z nimi łatwo było obchodzić, aby je można było gdziebądź zawiesić, wreszcie ażeby owoc, który się w nie złoży, znajdował własne stałe miejsce. Owoce w naczyniu nie mogą się chwiać, bowiem mogą się uszkodzić i pognieść. Nie wolno więc posługiwać się zawieszonymi wokół szyi płachtami, ponieważ w nich owoc stale się kołysze, ani koszykami, ponieważ pod ciężarem owoców się wyginają i t. d.

Przy zbieraniu owoców z krzewów i drzew karłowych można się posługiwać naczyniem drewnianym mniejszym lub większym. Przy obieraniu jabłek i gruszek doradza się naczynia blaszane (wiadra o pojemności mniej więcej 15 litrów, opatrzone uchem, dzięki czemu można je łatwo umocować na drabinie, obierający pracuje wtedy obiema rękami. Przy zbiorach drobnego owocu należy się posługiwać małymi koszykami albo plecionkami, w których potem będzie się owoc wysyłać.

**Hak** do przyciągania gałęzi jest lekki, długi na mniej więcej 1½ mtr i tak zrobiony, aby nim można było łatwo gałąź nagiąć i przymocować, a obierający miał po umocowaniu haka wolne obie ręce.

Dla dokładniejszej kalkulacji podaję poniżej niektóre dane wedle praktyki, ile może jeden człowiek zebrać owocu nawet przy średnim obrodzeniu drzew:

| | |
|---|---|
| Jabłka i gruszki (krzewy i drzewa karłowe) | 600—800 kg |
| Jabłka i gruszki (drzewa wysoko- i półpienne) | 300—400 „ |
| Czereśnie i wiśnie | 50— 75 „ |
| Brzoskwinie i morele | 150—200 „ |
| Śliwki | 150—200 „ |
| Porzeczki | 15— 25 „ |
| Agrest niedojrzały | 15— 25 „ |
| „ dojrzały | 50— 60 „ |
| Truskawki | 30— 50 „ |
| Maliny i ostrężyny | 15— 20 „ |

**Antoni Gładysz**

# Drobny INWENTARZ

## Zbiór wełny z królików angorskich

Celem hodowli czy chowu królików angorskich jest uzyskanie możliwie dużej wydajności wełny, pierwszorzędnej jakości, tak aby hodowla się opłacała. Dodatnie wyniki hodowli Angorów można uzyskać jedynie przy zastosowaniu odpowiednio zbudowanych, umożliwiających utrzymanie czystości klatek (o podwójnym dnie), racjonalnym żywieniu, oraz wykonywaniu pewnych nieodzownych zabiegów przy pielęgnowaniu wełny.

Do zabiegów, zmierzających do utrzymania wełny we właściwym stanie, należy systematyczne przeczesywanie wełny co 10—14 dni, specjalnym grzebieniem. Czynność ta ułatwia usuwanie z wełny wszelkich zanieczyszczeń jak resztki paszy, kału oraz zapobiega spilśnianiu się wełny. Do przeczesywania umieszczamy królika na kolanach lub stole, głową ku sobie, po czym usuwamy ręcznie wszystkie zanieczyszczenia wełny, następnie rozczesujemy ostrożnie wełnę, wpierw na grzbiecie i bokach, później na brzuchu, przy czym królika należy odwrócić, przytrzymując go lekko lewą ręką za oba uszy. Przy przeczesywaniu należy zwrócić szczególną uwagę na miejsca, gdzie wełna najwięcej się zbija, t. j. pod szyją i na tylnej partii tułowia. Bar-

dzo dobrym sposobem jest również szczotkowanie wełny, co działa pobudzająco na porost włosów i daje wełnę wypielęgnowaną, miękką.

Przeczesywanie i szczotkowanie winno być bardzo starannie wykonywane, gdyż od tego zależy w znacznym stopniu jakość wełny. U młodych królików wskazane jest częstsze przeczesywanie i szczotkowanie n. p. co 3—4 dni, chociaż ostatecznie wystarczy wykonywanie tego zabiegu co 10 dni.

Wyrośniętą i dojrzałą wełnę angorską usuwamy z królika kilka razy w roku, najczęściej co 3 miesiące. Jako wypróbowane terminy zbioru wełny pod względem ilości podaje dr Szuman miesiące luty, maj, sierpień, listopad. Przed każdym zbiorem wełny, doprowadzamy ją do porządku, usuwając ręką wszelkie zanieczyszczenia i przeczesując starannie grzebieniem lub jeszcze szczotkując.

Rozróżniamy 3 sposoby zbioru wełny: drogą strzyżenia, skubania oraz wyczesywania.

**Strzyżenie** najlepiej wykonywać, trzymając królika na stole tak jak do przeczesywania. Grzebieniem robimy rozdział wzdłuż grzbietu, po czym przystępujemy do samego strzyżenia wąskimi pasmami, idąc w kierunku od tyłu ku głowie. Najpierw strzyżemy jedną stronę tułowia, następnie drugą, po czym, przytrzymując królika lewą ręką za uszy, odwracamy go i strzyżemy wełnę na brzuchu. U samic robimy to bardzo ostrożnie, aby nie skaleczyć sutek, albo też wełnę na brzuchu pozostawiamy nieostrzyżoną. Wełnę na głowie, nogach i ogonku pozostawiamy nietkniętą. Do strzyżenia używa się specjalnych nożyczek o zaokrąglonych końcach i na szynach, aby nie było możliwości skaleczenia królika. Zależnie od wprawy strzyżenie może trwać około 15 minut.

**Skubanie** wełny polega na wyciąganiu wyrośniętej i dojrzałej wełny szczególnie w okresie lenienia. Skubanie wykonuje się w ten sposób, że palcami lewej ręki przetrzymujemy skórę królika, a prawą ręką wyciągamy wełnę. Wełna dojrzała wychodzi łatwo, co nie sprawia królikowi dużego bólu. Skubanie stosujemy wówczas, gdy porost wełny jest nierównomierny, oszczędzamy bowiem wtedy wełnę krótką. Młode króliki można skubać począwszy od 6—7-go tygodnia życia, chociaż niektórzy praktycy wolą je wówczas strzyc. Skubanie jednego królika trwa około 3/4 godziny.

**Wyczesywanie** jest zasadniczo podobne do przeczesywania z tym, że robimy to energiczniej gęstszym grzebieniem.

Przy zbiorze wełny sortujemy ją równocześnie według czystości, długości i jakości. Poszczególne sortymenty wełny umieszczamy w osobnych puszkach blaszanych, zabezpieczając je przed molami.

**Inż. Szymańska**

## Zielarstwo

# Suszenie roślin leczniczych

Suszenie jest bardzo ważną czynnością zielarską, od której w znacznej mierze zależy wygląd i wartość surowca. Dobrze ususzony towar poznajemy po zachowaniu naturalnych barw. Celem suszenia jest usunięcie możliwie szybkie wilgoci, zawartej w roślinie. Świeża roślina zawiera 75% wody. Wysychanie odbywa się na skutek przepływu powietrza, porywającego za sobą parę wodną, wydzielającą się z rośliny.

Suszarnie rozróżniamy dwojakie: powietrzne w temperaturze otoczenia, oraz ogniowe — sztucznie ogrzewane. Za suszarnie powietrzne służyć mogą jakiekolwiek suche, przewiewne, czyste pomieszczenia, zabezpieczone od kurzu i sąsiedztwa żywego inwentarza, np. strychy domowe, szopy, wietrzone sale szkolne itd. Dla przyśpieszenia parowania rozkładamy suszący się zbiór możliwie cienką warstwą. Obliczono, że dla uzyskania 10 kg suchego surowca w ciągu okresu zbioru, tj. od czerwca do października, potrzebny jest metr kwadratowy powierzchni. Można powiększyć posiadaną powierzchnię suszarni, ustawiając w niej półki-stojaki z listwami, na których kładzie się ramy (rafki), obite płótnem, siatką szpagatową lub metalową nierdzewną, papierem, wreszcie wyplecione wikliną. Na słońcu zbioru zielarskiego zasadniczo nie suszymy.

Trudniejsza jest konstrukcja suszarni ogniowej. Dla początkującego zielarza może ją zastąpić piec chlebowy, w którym na sitach lub rafkach rozkładamy surowiec. Można także ustawiać te ostatnie na płytach kuchennych, zabezpieczając je warstwą piasku. Temperatura suszenia np. jagód wynosi do 50 stopni, surowce aromatyczne nie znoszą temperatury wyższej niż 35 stopni C.

Odnośnie do poszczególnych grup surowców dodamy jeszcze następujące uwagi. Zioła, liście, kwiaty rozkładamy możliwie cienką warstwą na czystym podkładzie (kwiaty większe pojedynczo) w suszarni powietrznej. Po podsuszeniu lekko zgarniamy surowiec w grubsze pokłady. Dostateczne wyschnięcie poznajemy po łatwym kruszeniu się łodyg i ogonków liściowych. Specjalnej troskliwości wymagają kwiaty, o ile możności unikamy dotykania ich ręką. Każdodzienny plon suszymy osobno. W okresach deszczowych stosujemy suszarnię ogniową dla kwiatów, ewentualnie dla ziół i liści.

Kwiaty i surowce aromatyczne przechowujemy w szczelnym opakowaniu. Owoce mięsiste wymagają do suszenia podwyższonej temperatury (jak wyżej). Dobrze ususzone np. maliny nie powinny się sklejać, ani też wykazać cech przypalenia. Owoce suche i nasiona schną po zżęciu w zwykłej temperaturze (jak wyżej). Po omłóceniu dosychają w niezbyt grubych warstwach, które szuflujemy starannie. O suszeniu innych surowców, jak korzenie, kłącze, kory itd. pomówimy innym razem.

## DZIAŁ URZĘDOWY KRAKOWSKIEJ IZBY ROLNICZEJ

### Konferencja w sprawie książki rolniczej

W dniu 28 lipca rb. odbyła się konferencja poświęcona sprawie wydawnictw książek rolniczych i ich kolportażu w terenie. W konferencji wzięli udział przedstawiciele: Krakowskiej Izby Rolniczej, Kuratorium O. S., Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej, T-wa Oświaty Rolniczej i Wydziału Oświaty Rolniczej przy W. U. Z.

W wyniku przeprowadzonej dyskusji postanowiono m. in., aby Izba Rolnicza wystąpiła do Ministerstwa Rolnictwa i R. R. celem powołania centralnej instytucji porozumiewawczej, któraby ustaliła program akcji wydawniczej książek rolniczych. Poza tym uchwalono zwrócić się do Związku Samopomocy Chłopskiej, aby tenże zajął się organizacją czytelnictwa fachowego na wsi oraz kolportażem książek rolniczych wśród rolników. Natomiast Wydział Oświaty Rolniczej wyraził gotowość otwarcia przy każdej szkole gminnej placówki kolpartażowej wydawnictw rolniczych, analogiczną akcję przeprowadzi także Kuratorium O. S. na terenie szkół gminnych ogólnokształcących. Ponadto uczestnicy konferencji wypowiedzieli się za książką możliwie najtańszą, a więc za koniecznością uzyskania dla książek rolniczych papieru przydziałowego oraz wydawania ich tymczasem w skromnej szacie zewnętrznej.

# Zmarły poeta chłopski — Jantek z Bugaja

W przededniu końca wojny zmarł poeta chłopski starszego pokolenia, rówieśnik Rydla, Tetmajera, Kasprowicza, piszący pod pseudonimem Jantek z Bugaja. Dziś, kiedy literatura chłopska poszła dużo dalej w swych osiągnięciach, inne stawia sobie cele, godzi się wspomnieć o dawnym pieśniarzu wsi podkrakowskiej. Właściwe jego nazwisko brzmi Antoni Kucharczyk.

Urodził się on w r. 1874 w wiosce Paszkówce w przysiółku Bugaj, powiatu wadowickiego, jako syn małorolnego gospodarza, który wcześnie go odumarł. Jako dziecko Jantek żadnego obowiązku nie miał, bo starszy brat i siostra krowy pasali. Włóczył się po gajach, miedzach, przychodząc do chałupy, jak go głód dopiero zmusił.

Chodził do szkoły jednoklasowej, był zdolnym uczniem i szybko nauczył się czytać. Niedostateczna ilość książek była stałym brakiem na wsi. Prócz kalendarza i pisemka dewocyjnego nie było co czytać. Z nudów, dla zabawy, zaczął pisać wiersze. Pierwszy wierszyk zamieściła mu „Gwiazdka Cieszyńska" — od tego czasu stale drukował w pismach ludowych. Odbył trzyletnią służbę wojskową, w wojsku austriackim. Był na robotach w Morawskiej Ostrawie, w Prusach, w Budapeszcie. Po powrocie do kraju poznał się z poetą Lucjanem Rydlem, który się z nim zaprzyjaźnił, z Konopnicką oraz z innym poetą tej epoki, Tadeuszem Micińskim.

Za staraniem Lucjana Rydla w r. 1905 księgarz Friedlein swoim nakładem wydał mu zbiorek wierszy pt. „Blade kwiaty z wiejskiej chaty". Następnie Jantek współpracował w wielu pismach ludowych, a nawet w amerykańskim „Dzienniku Związkowym" i „Gwiaździe Polarnej". Wielu młodych poetów szukało jego rady i znajomości.

Podczas bytności poety na wojnie, bibliotekę dość obfitą zniszczono mu — książki z dedykacjami znakomitych autorów zostały przez obłąkaną żonę i syna stargane i wrzucone do gnojówki. Drugi syn, słuchacz U. J. musiał przerwać studia, bo nie miał na czesne.

W roku 1933 powstał w Polsce Związek Literatów Ludowych, na czele którego stanął Jantek. Był naczelnym redaktorem czesopisma „Wieś — Jej Pieśń". Pisał wiele; wesołe gawędy i liczne wiersze.

Podczas okupacji niemieckiej wzdychał zawsze za Polską, mówił że ona wnet będzie, że hitleryzm kark złamie. Na ziszczenie jego słów niedługo czekać trzeba było. Niestety sam Jantek chwili tej nie doczekał, zmarł 9 marca 1944 r.

St. Jucha

---

JÓZEF POGAN (4)

# Cierpki owoc

(Ciąg dalszy).

Dobry gospodarz Wzorek zostaje zaproszony przez swego sąsiada, leniwego i nieuczciwego Bijaka, na kuma. Podczas gdy starsi ucztują na chrzcinach, syn Bijaka, Staszek, zaleca się do szesnastoletniej Andzi Wzorkówny, łamiąc w ten sposób wiarę swej narzeczonej, Maryśce. Wywołuje to plotki na wsi.

## III

Pod wieczór następnego dnia Lubkowa siedząc z Wzorkową, zaczęła opowiadać:

— Alem sie tyz obsłychała cejcego hanu Sobka od samiuśkigo połunnia.

— Cóz wyście hań tak długo siedzieli? — zapytała zaciekawiona Wzorkowa.

— Tolim łuscyła ze Sobkowom piechote, bo mnie prosieła, zeby ji pumóz, to mi do za to z kworte do kapusty. Co ona sie tyz nagodała o wos, to jaz strach. Powiem wom, ino zebyście ji tyz tego nie wymówiali, bo by sie zeźliła na mnie.

— Jacyście wy to dziwni. I mnie sie boicie pedzieć?

— Toli sie Sobkowo straśnie urągała wami, zeście sie pokumotrowali z Bijokami. „Wzorkowie widać oszaleli — godała — co się z tymi pijanicami, zatraconymi dziodami pokumotrowali. Bedo widzieć, ze jem jesce za to te zbóje, po zymbcak natrzaskajo, ino przydzie lato".

— Niek sie o mnie nie tropi, ino o siebie. — Siedzi ino i urągo ludziami.

— Wyśmiewała sie tyz i z wasy Hanki, ze hulała caluśko noc ze Staskiem Bijokowym. Śmioła sie tak z tego i pedziała, ze Hanka tyz bedzie za kumoske Staskowi, bo jego Maryśka bedzie mieć z niem bąka.

— Widzicie, jak ji to zodroś, ze jok nik nie poprosi i lo tego sceko na nos.

— Cóz se ta baby rajcujecie? — zapytała Miarkowa, wchodząc do izby.

— A tak se ta opowiadomy — odparła krótko Lubkowa. — Siondźciez se haw na mojem miejscu, bo jo już ide do chałupy upichcić [1]) na wiecerzo jakigo zolywoku [2]).

Po jej odejściu spytała Miarkowa:

— Cóz ona wom tu opowiadała?

— Toli godała, ze Sobkowo straśnie sie nami urągała, ze my pośli do Bijoka na krzciny.

— A cóz ona kce, zeby wszyscy tak siedzieli w chałupie, jak ona i jej chłop?

— No widzicie, jak jo to razi, ze ony nie poprosieli, ino nos. Ale wiecie, jakim sie dziś dowiedziała nowiny?

— Cóz ta takigo?

— Toli pono Maryśka Smołowa bedzie mieć ze Staskiem Bijokowym dziecko.

— A moze — przychwaliła Miarkowa. — Przecieby ona juz nie jenno miała, ino, ze jak co zmiarkuje, to zaroz leci do ankusierki.

— Cichojciez kumosiu, bo dzieci ido — ostrzegła ją Wzorkowa.

— Cóz wasa Hanusia robi, co ji ni ma w chałupie?

— A rznie z ojcym siecke lo krów, bo juz zezarły, co my urznyli kiesik.

— Rychło ona przysła z muzyki?

— Nawet nie wiem, bo ji ftóryś chłopok odpieroł.

— Ale wiecie, kumosiu, ze to nie worto puscać takigo dziecka na hulanki — tłumaczyła Miarkowa — bo tam parobcyska wyprawiajo rózne zgiełty i dzioucha sie jesce moze zepsuć przy nik.

— E, nie godojciez, boście przecie sami widzieli, ze sie łannie bawieli. Zreštom będzie dzioucha zawdy cupieć w chałupie, jak tyn pies na uwiązaniu?

— Jo bym ta nikaj ani na krok nie puścieła, bo to jesce głupie i fto bądź moze tymu głowe zawrócić.

— E, idźciez, fto by sie ta interesowoł takiem śpikiem?

— Nojpryndzy, kumosiu, moze fto lecieć na nio, bo po jenno, ze dzioucha śwarno jak świecka, a po drugie: to skuli majątku.

Za chwilę wszedł do izby Wzorek z córką.

— Jakze sie ta, kumoter, majo po wcorajsyk krzcinak? — zapytał sasiadki.

— A nie bardzo. Narzyko, ze go głowa boli i w piersiak poli od gorzoły.

— Kiez oni przyśli, bo jakem sie ocknył, to juz ik nie było?

— Zarozicki z wiecora przyloz i ciepnył sie w ubraniu na łózko i społ, jak ślydź. A wy, rychłoście przyśli?

— A moze był kaj pónocek, albo dali.

---

[1]) upichcić — ugotować.

[2]) zolywoku — ziemniaki z żurem, gotowane razem.

— A ty, Hanuś, kieś przysła ze zobawy?

— Nie za długo, jakeście z mamusiom wyśli z tamtąd — odpowiedziała Andzia.

— Nie wierzcie ji nic krzesno — zaprzeczył Władek, starszy syn Wzorków — bo juz było pewnie po pónocku, jak sie przywlekła.

— A nie bieł jo tatuś? — spytała go Miarkowa, żartując.

— Kcieli ji wpolić poskiem, ale jo mamusia zastawieli i prosieli, zeby ji dali spokój, bo cóz to, jak se troche pohulała?

Zawstydzona Andzia weszła do drugiej izby.

— A cegóz jo ta bić, kiej sie przecie nic nie stało — oświadczyła Wzorkowa — przecie wiecie, jak to jes przymówka, ze „złygo kościół nie naprawi, a dobrygo karcma nie zepsuje".

— A moze — przyznała Miarkowa, odchodząc.

Wzorek wyszedł na chwilę do Bijaka, a wróciwszy na kolację, oznajmił żonie:

— Dzis ty, babo, zgodali my sie coś z Bijokiem o młocce i Stasek pedzioł, ze jakbym kcioł, to by mi przysed pumóz.

— No i jakze, kozołeś mu przyś?

— No pewnie, kiej sie som ciśnie.

Na twarzy Andzi pojawił się wyraz zadowolenia, gdy to usłyszała.

— To kiej bedzie młockarz, to trza co przyrychtować lepi zjeś — wyrzekła.

— No juźci — potwierdziła matka. — Przecie mu nie dom jałowygo zuru. — Ale cóz onymu sie ta stało, co som przymówio ó młocce? — zagadnęła — kiej to przecie taki próżniok i „wybijokno" i w chałupie nigdy nic nie 'kce ani na źgte*) zepchnąć, ino sie zwlok jak to psisko i zawdy u ty „kocice" Smołowy wysiaduje.

— Prowdziwo „kocica" z ty Maryśki — podchwyciła wesoło Andzia. — Fto jo tak nazwoł, to nie zgrzysył.

— A ciebie fto nazwoł „baziom"? — zapytał Władek.

— Zawrzyj se gymbe! — krzyknęła matka. Jo ci tu dom „bazie"! Nie wies to, jak jo ksiądz okrzcieł? Jo ci tu dom „bazie" — powtórzyła, stawiając na szerokiej ławie pełną miskę ziemniaków i drugą maślanki na kolację.

— — — — — — — — — — —

Tego wieczora Staszek Bijak, zjadłszy wieczerzę, zapalił papierosa i pogwizdując wesoło, poszedł do Maryśki Smołowej.

— Widać-eś sama Maryś w chałupie — rzekł, wchodząc do izby.

— Poozchodzieli sie kaś wszyscy — odpowiedziała krótko dziewczyna.

— Kaz Pietrek, bo wasi, to u nos siedzo?

— Posed do swoi dziouchy pozalycać sie.

— To i on sie tyz widać zakochoł, jak pieron w suchy wierzbie — żartował Staszek.

— Wy sie wszyscy kochocie, ale codzień, to w inny.

Staszek ujął ją wpół rękoma i przycisnął do siebie, mówiąc wesoło:

— Nie godoj głupstw, Maryś, bo ci za kore dokrzty brodom gymbe sharuje.

— Ni moges to wcora „kłapciokowy" „bazi" sharować, jakeś ś niom hułoł?

— Twoja morda prawie do harowanio — pomyślał Staszek, odpowiadając:

— Cóz mi se to nie wolno pohulać ś niom? Przecież i ty z „Cupiołowym" „świdrocym" hulała, a jo ci nic nie godom.

*) na źgte — na jotę

(c. d. n.)

# Świadczenia rzeczowe i ulgi

Obowiązek świadczeń rzeczowych na rok gospodarczy 1945/46 reguluje rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 30. III. 1945 r., ogłoszone w Dzienniku Świadczeń Rzeczowych nr. 9 z dnia 3. IV. 1945.

Normy świadczeń rzeczowych zostały ściśle ustalone z gospodarstw od 1 ha wzwyż. Zwolnienia dotyczą jedynie gospodarstw powstałych na skutek reformy rolnej, oraz gospodarstw zniszczonych działaniami wojennymi. Gospodarstwa, gdzie powierzchnia gruntów otrzymanych z reformy rolnej przekracza 50% ogólnej powierzchni gruntów ornych w ogóle, mogą być zwolnione z obowiązku świadczeń w granicach do 50% obciążenia, natomiast przy gospodarstwach, gdzie ta powierzchnia przekracza 25% powierzchni ogólnej gruntów ornych — do 15%.

Zwolnień tak w pierwszym wypadku, jak i w drugim dokonują Gminne Rady Narodowe.

Wszystkie decyzje Gminnych Rad Narodowych muszą być zatwierdzone przez właściwego starostę powiatowego.

Natomiast gospodarstwa, które poniosły specjalne szkody wskutek działań wojennych, lub działalności okupanta, mogą być zwolnione częściowo od obowiązku świadczeń przez Gromadzką Komisję Dostaw. W tym jednak wypadku ogólna suma ulg, przypadająca na gromadę, musi pozostawać w granicach ulgi ogólnej, określonej dla danej gromady przez właściwego starostę. W powiatach szczególnie zniszczonych przez działania wojenne, konieczność obniżenia ogólnej sumy świadczeń, przypadających na całą gminę, załatwia Powiatowa Rada Narodowa. W tym wypadku obniżka nie może przekroczyć wysokości ulgi zastosowanej dla całego powiatu przez wojewodę. Obniżenie dostaw na skutek zniszczeń wojennych dla całego powiatu należy do kompetencji władz centralnych.

Gospodarstwa rolne nie mogą być obciążane dodatkowo świadczeniami rzeczowymi w jakiejkolwiek formie przez władze administracyjne, wojskowe, lub samorządowe. Gospodarstwa, które wypełniły obowiązek świadczeń rzeczowych mogą swobodnie sprzedawać nadwyżki na wolnym rynku. Za towary dostarczone z tytułu świadczeń rzeczowych przysługują gospodarstwom premie w towarach przemysłowych.

## Do naszych Czytelników

Pragniemy z zadowoleniem podkreślić, że „Orka" zdobywa sobie coraz więcej przyjaciół. Wzrost ich liczby jest znaczny: w ciągu ubiegłych 2 miesięcy ilość prenumeratorów zwiększyła się o 40%.

Wielu z naszych przyjaciół i czytelników pomaga nam w rozpowszechnianiu pisma, podsuwa je sąsiadom, znajomym, zjednywa nam stałych prenumeratorów. Pragniemy im na tym miejscu podziękować i prosić o dalszą z nami współpracę. Nie zawsze znamy nazwiska tych naszych najprawdziwszych przyjaciół.

Nie na całym terenie, gdzie sięga nasze pismo, jest jednakowo. Gdzieniegdzie spotykamy się z chętną pomocą, gdzieindziej jednak osoby, od których spodziewać się można współdziałania, zajęte widać bardzo ważnymi sprawami, nie znajdują czasu, by pomyśleć o rozpowszechnieniu „Orki", o tym, by docierała ona do rąk tych, którzy ją czytać chcą, do chłopów.

Z tym większą więc przyjemnością wyróżnić pragniemy powiaty, w których „Orka" rozchodzi się najlepiej i gdzie rozpowszechnianie jej i jednanie prenumeratorów postępuje jak najsprawniej. Na pierwszym miejscu musimy wspomnieć tu o działalności Powiatowego Biura Rolnego w Myślenicach, a zwłaszcza o współdziałaniu wzorowym z nami ob. instr. Iwanickiego, który nam odrazu zdobył 250 stałych abonentów i dalej nam pomaga w zaopatrzeniu wsi myślenickiego powiatu w pismo dla niej przeznaczone. W dalszym ciągu zasługuje na wyróżnienie Pow. Biuro Rolne w Nowym Sączu, które od początku naszego istnienia zgłosiło 150 prenumeratorów stałych. Wymieniamy dalej Chrzanów, Limanową, Żywiec.

Z powiatowych zarządów Związku Samopomocy Chłopskiej piękną kartę zapisał sobie zarząd powiatowy w Jaśle. Ubogi obecnie i zniszczony ten powiat z całym zapałem zajął się „Orką". W oparciu o koła gminne i gromadzkie zarząd powiatowy wzorowo wywiązuje się ze swych zobowiązań za kolportaż pisma i zjednywa nam coraz więcej nowych prenumeratorów. Rzeczą dziwną jest, że Związek Samopomocy Chłopskiej w znacznie zamożniejszych powiatach, jak Tarnów, a również Dąbrowa Tarnowska (wprawdzie zniszczony) nie interesują się sprawą dostarczania chłopom ich pisma.

Mamy nadzieję, że w miarę stabilizowania się stosunków i te powiaty staną w naszej wspólnej sprawie do konkurencji.

Administracja

# Z Polski i ze świata

**Dzień 22 lipca** został przez Naczelnego Wodza Marszałka Żymierskiego uznany za święto odrodzonego i zjednoczonego Wojska Polskiego.

**Inwentarz żywy w woj. Krakowskim** przed rokiem 1939 wynosił 146.000 koni, 700.000 sztuk bydła rogatego, 400.000 sztuk trzody chlewnej, oraz ponad 60.000 sztuk owiec. W czasie okupacji obniżył się do 10%. Od przywrócenia poprzedniego stanu posiadania, w dużym stopniu zależeć będzie przyszły rozwój rolnictwa i dobrobyt wsi.

**Z 4 milionów koni w Polsce** zostało dziś około milion. Po likwidacji majątków obszarniczych i wielkich stadnin prywatnych, hodowlą kona roboczego zajmą się gospodarstwa chłopskie, hodowlą konia zarodowego Państwowy Urząd Hodowli Koni. Obecnie czynne są już ośrodki hodowlane — 12 stadnin i 8 stad ogierów, w których łącznie znajduje się 2.000 koni.

**Wojsko Polskie na rozkaz Naczelnego Wodza** bierze udział w pracach przy żniwach, przede wszystkim na ziemiach bezpańskich, lub opuszczonych przez właścicieli. Na ziemiach zachodnich oddziały wojskowe użyją do pracy pozostałych Niemców, oraz Polaków wracających z Niemiec.

**5.355 żołnierzy polskich** zdobyło w bitwach w północnej Afryce i we Włoszech odznaczenia brytyjskie.

**W województwach zachodnich** do zebrania są ogółem plony z 2,230.000 ha. Z tego na Dolny Śląsk przypada około 680.000 ha, na Pomorze Zachodnie 700.000 ha, na okręg mazurski 400.000 ha, oraz mniejsze ilości na tereny województw Gdańskiego, Poznańskiego i Śląsko-Dąbrowskiego. Zapotrzebowanie na robotników żniwnych wynosi około 600.000 osób.

**Zbiory** w wojew. śląskim dotychczas wynoszą 7.560 ha rzepaku ozimego, oraz 6.000 ha jęczmienia, w woj. łódzkim 2.300 ha jęczmienia ozimego i 7.800 ha rzepaku. Na Śląsku Dolnym zebrano około 80% rzepaku.

**67.000 kg ryb morskich** złowili rybacy na polskim wybrzeżu w miesiącu czerwcu. Ogólna wartość połowów wynosi 2,300.000 złotych.

**W sezonie zasiewów w r. 1945/46** przewiduje się utrzymanie zasiewów zbóż ozimych na poziomie przedwojennym, zwiększenie obszarów zbóż jarych, głównie pszenicy i jęczmienia, oraz rzepaku i rzepiku, utrzymanie obszaru upraw ziemniaków na poziomie przedwojennym, zwiększenie obszaru buraków cukrowych, zwiększenie obsiewu roślinami strączkowymi i pastewnymi, oraz zwiększenie obszaru lnu, konopi i maku. Przewiduje się również zwiększenie wsiewu seradeli do zbóż, oraz łubinu jako poplonu, celem przeorania go na nawóz zielony, wreszcie zwiększenie npiawy warzyw w pobliżu miast i fabryk.

**Wolne gospodarstwa na Podkarpaciu.** Wskutek przesiedlenia Łemków z Podkarpacia na wschód, na nowych gospodarzy czeka 185 gospodarstw rolnych i will w Krynicy-Zdrój, 384 gospodarstw w Krynicy-wieś i 85 w Słotwinie. Większość gospodarstw jest jeszcze nie obsadzona. Pozostawione grunta po komasacji będą przydzielane ludności wiejskiej jako działki 5-hektarowe.

**P. K. O. rejestruje książeczki oszczędnościowe,** znajdujące się w posiadaniu obywateli. Rejestracja trwać będzie do 31 października 1945 r. Na książeczki rejestrowane klient otrzymuje poświadczenie. Uregulowanie należności z zarejestrowanych książeczek będzie osobno zarządzone. Książeczki oszczędnościowe można składać osobiście w oddziałach PKO w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, w Łodzi ul. Kościuszki Nr. 15, w Poznaniu pl. Wolności Nr. 3, w Katowicach ul. Szopena Nr. 1, w Gdyni ul. 3 Maja Nr. 37, w Krakowie Rynek Główny Nr. 6, lub nadsyłać listem poleconym tylko do Oddziału P. K. O. w Krakowie. Należy przy tym podać dokładny adres wysyłającego. Posiadacz książeczki nie wpisany do niej jako właściciel, winien dołączyć dowody jego uprawnienia np. dokumenty spadkowe, akt cesji itp.

**Rząd Jedności Narodowej** wezwał wszystkich oficerów, żołnierzy, marynarzy i lotników polskich na obczyźnie do powrotu. Wszystkie stopnie, wysługi lat, ordery i odznaczenia bojowe zdobyte na którymkolwiek froncie będą uznane. Będą oni również mieli prawo do studiowania w szkołach oficerskich, do zaopatrzeń inwalidzkich, do otrzymania ziemi, do otrzymania pomocy rodzinom itd. Wszyscy, którzy będą przeszkadzać powrotowi rodaków do kraju, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

**Ponad 250.000 żołnierzy polskich** znajduje się obecnie za granicami Polski. Element młody wynosi co najmniej 50%. Cywilna emigracja obliczana jest na 50—60.000 osób. W brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej znajduje się ogółem Polaków 900.000.

**60 tysięcy Niemców** wysiedlono z Sudetów do Rzeszy. Czesi nie mogą ścierpieć, by w ich ojczyźnie istniała tak duża kolonia niemiecka. A czy my możemy ścierpieć?

**Niemcy muszą zapłacić** 20 miliardów dolarów odszkodowań wojennych, płatnych w ciągu 5 lat. Odszkodowania te Niemcy będą płacić w naturze.

**Pétain przed sądem.** We Francji toczy się proces przeciw b. marszałkowi Pétain, oskarżonego o zdradę swojej ojczyzny. Pétain był prezydentem republiki francuskiej w okresie wojny. Prokurator ma się domagać kary śmierci.

**Niemcy nie mogą się uspokoić.** W Raubkammer (Niemcy) znaleziono tysiąc ton gazów trujących, ukrytych w olbrzymim laboratorium podziemnym. 400 uczonych i techników, stanowiących personel tego laboratorium, aresztowano.

**Niemcy będą odbudowywać Europę.** Na Konferencji Trzech w Poczdamie przewiduje się, że wszyscy Niemcy od 18 do 35 lat będą przez 5 lat obowiązkowo używani do prac przy odbudowie krajów europejskich, zniszczonych przez wojska niemieckie.

**Zniszczona wojną Europa** potrzebuje 12 milionów ton żywności, 30 milionów ton węgla i 200 milionów ton tkanin, celem zaspokojenia pierwszych potrzeb jej mieszkańców. Tak więc Europa ogląda się na Amerykę.

**Rosja Sowiecka** wypowiedziała wojnę Japonii. Wojska sowieckie przekroczyły granicę Mandżukuo. Teraz Japonia napewno skapituluje.

**Rumunia** przeprowadza reformę rolną. Dotychczas zostało rozparcelowanych 28.218 majątków ziemskich. Oddano chłopom 1,120.300 ha ziemi. Przeciętnie wypada 4.5 ha na jedno gospodarstwo.

**W Anglii** odbyły się wybory do parlamentu. Zwycięstwo odniosła Partia Pracy, osiągając 390 miejsc. Wobec tego premier Churchill ustąpił ze swego stanowiska. Nowy rząd złożony z samych przedstawicieli Partii Pracy, utworzył dotychczasowy zastępca premiera Attlee. 15 sierpnia nastąpi otwarcie nowowybranego parlamentu.

**Aresztowanie Lavala.** Francuski premier rządu w Vichy, Laval, został wydalony z Hiszpanii. Laval wyleciał samolotem do Austrii. Tu przed Linzem został aresztowany i przewieziony do francuskiej strefy okupacyjnej.

**1,350.000 Żydów** zostało w Europie przy życiu. Przed wojną zamieszkiwało Europę prawie 9 milionów Żydów.

**Na Konferencji w Poczdamie** uchwalono całkowite rozbrojenie i zdemobilizowanie Niemiec, pociągnięcie do odpowiedzialności niemiecki sztab generalny i zbrodniarzy wojennych, rozwiązanie hitlerowskich organizacyj. Równocześnie postanowiono nie tworzyć rządu niemieckiego, a administrację kraju oddać w ręce pewnych ludzi. I tego nawet nie powinno się Niemcom zostawiać.

**Do administracji** naszej włączono na zachodzie ziemie po Odrę i Nysę, część Prus Wschodnich nie włączoną do ZSRR i miasto Gdańsk. Ostateczne ustalenie naszych granic nastąpi na konferencji pokojowej.

**Prenumerata** kwartalna z opłatą za dostawę, względnie z przesyłką pocztową wynosi 15 złotych.

**Wpłacajcie** w Administracji, lub przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie, konto Nr 76.

**Za zwłokę w dostawie czasopisma** Administracja nie odpowiada.

**Adres Redakcji i Administracji:**
Kraków, ul. Szczepańska 2, I p. — tel. 575-82.

**Redakcja** czynna codziennie od 10—12,
**Administracja** od 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.



**Wydawca:** Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie i Krakowska Izba Rolnicza. Redaguje Komitet.
Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M — 02636